

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

**Religia
Społeczeństwo
Kultura**

Rok XVIII Nr 9 (324)

Wrzesień 2001

SZKOŁA PODSTAWOWA
NR 91
WE WROCŁAWIU
UL. S. SEMPOŁOWSKIEJ 54

**Wychowanie uczniów
do uczestnictwa w życiu Kościoła**

Diakonat stały w Polsce

Ministranci sługami Jezusa Chrystusa

PAPIEŻ JAN PAWEŁ II

Wasza służba przy ołtarzu jest nie tylko obowiązkiem, lecz także wielkim zaszczytem, doprawdy świętą służbą. Chciałbym wam za to podziękować i przekazać wam na drogę kilka refleksji.

Ministrant ma specjalny strój. Przypomina on nam szatę, jaką otrzymujemy, gdy jesteśmy przyjmowani do wspólnoty z Jezusem Chrystusem. Mam tu na myśli szatę chrzcielną, której głębokie znaczenie wyjaśnia św. Paweł: „Bo wy wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa” (Ga 3,27).

Nawet jeśli, drodzy ministranci, wyrosliście ze swej szaty chrzcielnej, to jednocześnie nałożyliście na siebie szatę ministranta. Tak, chrzest jest punktem wyjścia waszej „prawdziwej posługi liturgicznej”, która czyni was pomocnikami biskupów, księży i diakonów (por. Sacrosantum Concilium, nr 29).

Ministrantowi przypada uprzywilejowane miejsce w czasie celebracji liturgicznych. Osoba służąca do Mszy pojawia się publicznie. Doświadcza z bliska, że w każdej czynności liturgicznej obecny jest i działa Jezus Chrystus. Jezus jest obecny, gdy zbiera się

wspólnota na wspólną modlitwę i oddanie czci Bogu. Jezus jest obecny w słowach Pisma Świętego. Jest wśród nas przede wszystkim w Eucharystii pod postaciami chleba i wina. Jezus działa poprzez kapłana, który w imieniu Jezusa Chrystusa sprawuje Mszę świętą i udziela sakramentów.

Tak więc w czasie nabożeństwa jesteście czymś więcej niż tylko „pomocnikami kapłana”. Jesteście przede wszystkim sługami Jezusa Chrystusa, wiecznego najwyższego kapłana. Jako ministranci jesteście w sposób szczególny powołani do tego, by być młodymi przyjaciółmi Jezusa. Starajcie się pogłębiać tę przyjaźń z Nim i ją pielęgnować. Odkryjecie wówczas, że w Jezusie znaleźliście prawdziwego przyjaciela na całe życie.

Ministrant często nosi świecę. Czyż nie należałoby tu wspomnieć bez wahania słów wypowiedzianych przez Jezusa w Kazaniu na Górze: „Wy jesteście światłem świata” (Mt 5,14)? Wasza służba nie powinna się ograniczać tylko do świątyni; musi ona promieniować na otoczenie, w którym żyjecie na co dzień: na szkołę, rodzinę i inne dziedziny życia społecznego. Ten bowiem, kto może służyć Jezusowi Chrystusowi

wi w Kościele, musi być Jego świadkiem także i w świecie.

Droga młodzieży! wasi rówieśnicy czekają na „prawdziwą światłość świata” (por. J 1,9). Wnieście wysoko swoje światła nie tylko w Kościele, lecz nieście pochodnie Ewangelii do wszystkich, którzy tkwią w ciemnościach i muszą przeżywać trudne czasy.

Mówiłem wam o przyjaźni z Jezusem. Cieszyłbym się, gdyby z tej przyjaźni wynikało jeszcze coś więcej! Jak byłoby pięknie, gdyby młodzi ludzie z waszych szeregów mogli się decydować na kapłaństwo! Jezus pilnie potrzebuje młodych ludzi, którzy oddadzą się do Jego dyspozycji z wielkim sercem i bez zastrzeżeń. Być może, tak się stanie, że Pan powoła którąś z obecnych tu dziewcząt, by prowadziła życie poświęcone Bogu i w ten sposób służyła Kościołowi i ludziom? Służba przy ołtarzu może być także dobrą szkołą dla tych, którzy kiedyś wstąpią w związki małżeńskie; ukazuje ona bowiem, że udane partnerstwo musi zawsze opierać się na gotowości do wzajemnej służby w dobrej woli każdej ze stron.

Z przemówienia Ojca świętego podczas pielgrzymki ministrantów do Rzymu, 1.08. 2001 r.





Na progu
nowego roku szkolnego

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo

Miesięcznik

Rok XVIII Nr 9 (324)

Wrzesień 2001

Wydawca

Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny

ks. Piotr Nitecki

Z-ca redaktora naczelnego

ks. Andrzej Jerie

Sekretarz redakcji

s. Maria Bernarda Mikołajuk CR

Redaguje zespół

Opracowanie graficzne

Romuald Lazarowicz

Redakcja zastrzega sobie prawo do
skróarów, nie zwraca też materiałów
nie zamówionych.

Adres redakcji

ul. Katedralna 13

50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Naświetlanie

CP REPRO

ul. Ślężna 78

Druk

Prasowe Zakłady Graficzne, Sp. z o.o.

Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5

NOWE ŻYCIE

W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny – wrzesień 2001
- 2 Początek wielkiego przełomu
*Rozmowa z kard. Marianem Jaworskim,
metropolitą lwowskim*
- 5 Nowi polscy błogosławieni:
Bł. abp Józef Bilczewski
Bł. ks. Zygmunt Gorazdowski
- 6 Kresy południowo-wschodnie
Grzegorz Gaczyński
- 8 Diakonat stały w Kościele w Polsce
Marek Marczewski
- 10 Kim jest diakon?
ks. Piotr Nitecki
- 11 Wychowanie uczniów
do uczestnictwa w życiu Kościoła
ks. Marek Zołoteński
- 12 Nie czekajmy
Stanisława Baczyńska-Schickowa
- 13 Dzieci bez wieku
Anna Maria Teresa
- 14 Koncert w szkole
Marek Rusinowski
- 15 Jak żyli mieszkańcy
średniowiecznego Wrocławia
Anna Sutowicz
- 17 Racjonalne kłamstwo
ks. Stanisław Ławrynowicz
- 18 Jestem istotą społeczną
Natalia Telejko
- 20 Duszpasterstwo Akademickie
- co to jest?
ks. Ryszard Słowiak
- 21 „Okruszek”
- 24 Krzyżówka
- okł. II Ministranci sługami Jezusa Chrystusa
Jan Paweł II
- okł. III Nowości Wydawnictwa TUM



KALENDARZ LITURGICZNY

Wrzesień 2001

1	Sb	I sobota miesiąca 1 Tes 4, 9-11; Mt 25, 14-30
2	N	22. Niedziela Zwykła Syr 3, 17-18. 20. 28-29; Hbr 12, 18-19. 22-24a; Łk 14, 1. 7-14
3	Pn	św. Grzegorza Wlk, pap i dK 1 Tes 4, 13-18; Łk 4, 16-30
4	Wt	1 Tes 5, 1-6. 9-11; Łk 4, 31-37
5	Śr	Kol 1, 1-8; Łk 4, 38-44
6	Cz	I czwartek miesiąca Kol 1, 9-14; Łk 5, 1-11
7	Pt	I piątek miesiąca Kol 1, 15-20; Łk 5, 33-39
8	Sb	Narodzenie NMP Mi 5, 1-4a; Rz 8, 28-30; Mt 1, 1-16. 18-23
9	N	23. Niedziela Zwykła Mdr 9, 13-18b; Flm 9b-10. 12-17; Łk 14, 25-33
10	Pn	Kol 1, 24-2,3; Łk 6, 6-11
11	Wt	Kol 2, 6-15; Łk 6, 12-19
12	Śr	Kol 3, 1-11; Łk 6, 20-26
13	Cz	św. Jana Chryzostoma, bpa i dK Kol 3, 12-17; Łk 6, 27-38
14	Pt	Podwyższenie Krzyża Świętego Lb 21, 4b-9; J 3, 13-17
15	Sb	NMP Bolesnej 1 Tm 1, 15-17; Łk 6, 43-49
16	N	24. Niedziela Zwykła Wj 32, 7-11. 13-14; 1Tm 1, 12-17; Łk 15, 1-32
17	Pn	1 Tm 2, 1-8; Łk 7, 1-10
18	Wt	św. Stanisława Kostki, zak Mdr 4, 7-15; Łk 2, 41-52
19	Śr	1 Tm 4, 12-16; Łk 7, 36-50
20	Cz	św. m. Andrzeja Kim Taegon, Kap, Pawła Chong Hasang i towarzyszy 1 Tm 4, 12-16; Łk 7, 36-50
21	Pt	św. Mateusza, Ap i Ewangelisty Ef 4, 1-7. 11-13; Mt 9, 9-13
22	Sb	1 Tm 6, 13-16; Łk 8, 4-15
23	N	25. Niedziela Zwykła Am 8, 4-7; 1 Tm 2, 1-8; Łk 16, 1-13
24	Pn	Ezd 1, 1-6; Łk 8, 16-18
25	Wt	św. Władysława z Gielniowa, Kap Ezd 6, 7-8. 12b. 14-20; Łk 8, 19-21
26	Śr	Ezd 9, 5-9; Łk 9, 1-6
27	Cz	św. Wincentego a Paulo, Kap Ag 1, 1-8; Łk 9, 7-9
28	Pt	św. Wacława Ag 1, 15b-2, 9; Łk 9, 18-22
29	Sb	św. Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała Dn 7, 9-10. 13-14; J 1, 47-51
30	N	26. Niedziela Zwykła Am 6, 1a. 4-7; 1 Tm 6, 11-16; Łk 16, 19-31

Początek

Rozmowa z kard. Marianem Jaworskim,

Jakie znaczenie dla Ukrainy, zdaniem Księdza Kardynała, będą miały dni pielgrzymki Jana Pawła II? Czy zmienia one historię tego kraju?

– To początek wielkiego przełomu. Jest to też wielki sukces na polu ekumenizmu, który tym razem zaczyna się od dołu, wśród zwykłych ludzi. Choć nie rozumieją oni subtelności teologicznych i nie węgłbiają się w istotę sporów teologicznych i prawnych, to powtarzają: Bóg jest jeden, Chrystus jest jeden. Tę prawdę podczas pielgrzymki przeżyliśmy wszyscy bardzo głęboko i jest to wspólne dobro, które – mam nadzieję – będzie już odtąd wśród nas. To początek przełomu i pojednania między wyznaniem. Nieprawdą okazała się nagłaśniana przed pielgrzymką teza, jakoby większość prawosławnych miała być przeciwna przyjazdowi Papieża. Zwykli wierni przybyli tłumnie na papieskie liturgie, a wystąpienia wobec Papieża oficjalnych przedstawicieli dwóch Kościołów prawosławnych w Kijowie – autokefalicznego i Patriarchatu Kijowskiego były bardzo przyjazne, bardzo pozytywne były także reakcje przedstawicieli innych wyznań.

Jak Ksiądz Kardynał ocenia atmosferę, w jakiej przebiegała ta pielgrzymka?

– W Kijowie można było odczuć, jak atmosfera stopniowo się ociepla, a osoba Papieża z dnia na dzień wywołuje coraz większe zainteresowanie. Wielu prawosławnych i ludzi dobrej woli przybyło także na obie Msze – w obrządku łacińskim i bizantyjskim. A Lwów już od samego początku był pełen entuzjazmu i atmosfery święta. Po raz pierwszy w krótkiej, 10-letniej historii niepodległej Ukrainy, wreszcie pojawił się ktoś, komu udało się przemienić tłum we wspólnotę. Wspólnotę, która zgromadzona jest nie na zasadzie gapiów czy przeciwko komuś, ale gromadzi się wokół wspólnych wartości, drogi każdemu. Te wartości odkrywał i definiował Ojciec Święty, a ludzie odpowiadali na to aplauzem. Podobnie było w Polsce w 1979 roku. Sądzę, że dla Ukrainy wizyta ta będzie początkiem jakiegoś bardzo istotnego przełomu, choć trudno go dziś jeszcze zdefiniować.

Jaki będzie wpływ pielgrzymki na wzajemne relacje różnych narodowości i wyznań na Ukrainie? Przecież Ukraina, jak żaden kraj w Europie, jest wielonarodowym i wieloreligijnym tygłem, w którym wszystko się kotłuje. Jest to też swego rodzaju mieszanka wybuchowa.

– Pielgrzymka zapoczątkowała proces pojednania i przewyżczenia rozmaitych negatywnych stereotypów. Na przykład, wszędzie gdzie wierni się zbierali, na Mszach czy na trasie przejazdów Ojca Świętego, obok chorągiewek ukraińskich powiewały chorągiewki polskie. I nikomu to nie przeszkadzało. Jeszcze kilka lat temu było to niemożliwe. Mogło być tak, że jedna flaga „prowokuje” inne flagi, wskrzesza pewne stereotypy. Nie słyszałem też, aby ukraińskie władze graniczne utrudniały przyjazd polskim pielgrzymom. Przeciwnie. Granice w tych dniach były otwarte i przyjazne. Na Mszy św. obrządku łacińskiego we Lwowie staraliśmy się, aby w liturgii zostało użytych kilka języków – szczególnie polski i ukraiński. Zjemy przecież w okresie Zesłania Ducha Świętego, który pozwolił Kościołowi przemawiać wieloma językami.

Lwów, 26 czerwca,
Spotkanie Jana Pawła II
z młodzieżą przed
cerkwią w Sichowie



Fot. T. Sobieraj
Fot. T. Sobieraj

wielkiego przełomu

metropolitą lwowskim

Jak zareagowali Ukraińcy na fakt, że Ojciec Święty często mówił po polsku?

– Zupełnie im to nie przeszkadzało. Najlepszym sprawdzianem była chwila, gdy w czasie spotkania z młodzieżą lunął deszcz i Ojciec Święty zaśpiewał po polsku. Wszyscy bili brawo, cieszyli się, nikt nie miał pretensji, że nie śpiewa po ukraińsku.

Jestem wdzięczny tym Polakom, którzy przybyli, aby spotkać się z Ojcem Świętym. Przybyli tu także wierni z Białorusi, przyjechali pielgrzymi z Rosji, Mołdawii, Kazachstanu, Słowacji, Węgier. Nie doszło do zawężenia wizyty do żadnej z grup narodowych czy wyznaniowych, np. do jej „spolonizowania”. Znowu uwidoczniła się powszechność Kościoła katolickiego.

Poza tym powszechny aplauz wywołała znakomita znajomość języka ukraińskiego, jaką wykazał Jan Paweł II. To podbiło serca Ukraińców.

Czy Kościół nie obawia się, że papieska pielgrzymka może zostać zinstrumentalizowana przez ukraińskich polityków, np. prezydenta Kucznię?



Kijów, lotnisko „Czajka”, 25 czerwca,
Msza św. w obrządku bizantyjskim

– Nie sądzę, że tak się stanie. Ale jestem przekonany, że tutejsi politycy, w tym i prezydent, mają prawo podkreślać, że odnieśli sukces. Ojciec Święty podziękował prezydentowi Kucznię za jego odważną decyzję zaproszenia go na Ukrainę. I rzeczywiście, trzeba docenić jego odwagę. Wizyta ta potwierdziła suwerenność Ukrainy, przyczyni się także z pewnością do ugruntowania wolności religijnej na Ukrainie. Był to znak tolerancji, która zapanowała w tym kraju i jeśli politycy wykorzystają pobyt Papieża, by ten fakt podkreślać – nic złego się nie stanie. Jeden z polityków powiedział: jestem z opozycji, ale w sprawie sposobu przyjęcia Papieża, całkowicie utożsamiam się z prezydentem Kucznią.

Jak Ksiądz Kardynał odebrał prośbę o przebaczenie kardynała Huzara, gdy mówił o ciemnych kartach w dziejach Kościoła greckokatolickiego?

Kard.
Marian Jaworski



Fot. R. Rzepicki

– To bardzo ważne słowa, dziękuję za nie Bogu. Można je porównać do listu biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 roku. Po wojennych dramatach i powojennych represjach, idzie ku wielkiemu pojednaniu narodów i przedstawicieli wyznań. Ojciec Święty postawił pierwszy krok na drodze pojednania.

Eminencja towarzyszył Ojcu Świętemu podczas całej pielgrzymki. Jak Papież przeżywał tę wizytę?

– Przeżywał głęboko, gdyż gorąco pragnie otwarcia ekumenicznego. Kiedy mówił o Kościele prawosławnym, w jego słowach nie było cienia krytycyzmu. Podkreślał, że celem tej wizyty nie jest prozelityzm. A później, gdy zobaczył, że pielgrzymka, której chciał nadać charakter pojednania, idzie właśnie w tym kierunku, był coraz bardziej wdzięczny Bogu za wszystko, co mógł tutaj przeżyć. W przemówieniach podkreślał też swoje związki z Kościołem lwowskim – przypomniał postać abp. Eugeniusza Baziaka, przed wojną lwowskiego biskupa pomocniczego, który konsekrował go na biskupa i którego był najbliższym współpracownikiem. Byłem świadkiem jak głęboko przeżył nawiedzenie katedry łacińskiej oraz koronację obrazu Matki Bożej Łaskawej – Pięknej Gwiazdy Miasta Lwowa.

Jak Papież przyjmował fakt, że w czasie jego pielgrzymki wzdłuż granicy z Białorusią podróżuje patriarcha Wszechrusi Aleksy II nie szczędząc anty-watykańskich i antyekumenicznych deklaracji?

– Nie zauważyłem jakiegokolwiek reakcji. *Non comments!* W czasie tej wizyty Ukraińcy, także niewierzący, mieli okazję zetknięcia się z modelem Kościoła katolickiego, który łączy w jednej owczarni ludzi wielu kultur i narodów. Czy ten model może być inspiracją do ułożenia pokojowego współistnienia obywateli różnych mniejszości i wyznań w demokratycznej Ukrainie?

– Myślę, że może to być inspiracją dla wszystkich Ukraińców. Jedność przy różnorodności, uniwersalizm – to z pewnością model, który może zachęcić ich do naśladowania. Do naszej łacińskiej katedry przychodzą ludzie różnej narodowości.

Początek wielkiego przełomu

 Dokończenie ze str.3

I czują się jak u siebie. Ojciec Święty jest zaś zwornikiem tej jedności. Przedstawiciele wielu Kościołów zazdroszczą nam, że w naszym Kościele istnieje urząd Głowy Kościoła. Tymczasem gdy instytucja papieża nie jest respektowana, poszczególne wspólnoty separują się od siebie, choć starają się tworzyć jakieś ciała, które je jednoczą, np. Światową Radę Kościołów. Dobrem, jakie Kościół katolicki niesie różnym narodom, jest koncepcja Kościoła powszechnego, zjednoczonego wokół następcy św. Piotra, ale zarazem szanującego odrębność i prawa Kościołów lokalnych.

taj – nie można odmówić jego prośbie. Poza tym na Ukrainie czy w innych krajach postsowieckich problemem nie jest prozelityzm, lecz pustynia duchowa, jaką pozostawił po sobie komunizm. W Kijowie na przykład są wielkie osiedla mieszkaniowe, w których nie ma ani jednej

cerkwi, ani jednego kościoła. Co to znaczy? Czy w imię obawy przed zarzutami o prozelityzm nie należy iść do tych ludzi z Ewangelią?

Jak – zdaniem Księdza Kardynała – ewoluować będzie prawosławie na Ukrainie? Czy istnieje szansa na zjednoczenie nawzajem skłóconych ze sobą Kościołów tej tradycji?

– Państwu ukraińskiemu nie zależy na podziałach. Ja także nieraz podkreślałem, że mimo iż jestem biskupem katolickim, zależy mi na tym, żeby była jedna Cerkiew prawosławna.

Splata się tu kilka problemów politycznych oraz narodowościowych. Jaka jest przyszłość Kościoła prawosławnego na Ukrainie? – Moskwa chciałaby, aby autokefaliczny Kościół na Ukrainie był związany z Patriarchatem Moskiewskim i pozostawał pod jego wpływem. Z kolei Ukraiński Kościół Prawosławny Patriarchatu Kijowskiego i Autokefaliczny

Kościół Prawosławny mają inną koncepcję. Jest to cały splot problemów i nie jest naszą rolą doradanie komukolwiek jak ma postąpić. Jest to wewnętrzna sprawa Kościoła prawosławnego. Podobne problemy wystąpiły kilka lat temu w krajach nadbałtyckich, np. w Estonii, której przedwojenną autokefalię potwierdził Patriarchat Konstantynopola.

Jakie są najważniejsze wnioski dla Kościoła katolickiego w obu obrzędkach, płynące z przesłania papieskiej pielgrzymki na Ukrainę?

– Musimy uświadomić sobie, że naszym podstawowym zadaniem jest ewangelizacja. W sytuacji, gdy tylu ludzi pozostaje poza Kościołem i nie zna prawd wiary, to naturalne, że to priorytet. Wszyscy musimy też żyć pewnymi wartościami

życia publicznego, które bliskie są Ojcu Świętemu i którymi żyje Europa. Są nimi pluralizm, tolerancja, ekumenizm. Istnieje także potrzeba przewycięzania wszelkich nacjonalizmów. Weźmy za przykład ruch graniczny między Niemcami a Francją, choć w obu tych krajach nastroje nacjonalistyczne były kiedyś bardzo silne. Te granice są już dziś otwarte i przyjazne. Nikt też nie ma zamiaru walczyć o zdobycie jakichś terenów, należących do sąsiada. Mam nadzieję, że świadomość tych wartości będzie przemieszczać się na Wschód. A Ojciec Święty je wciąż pokazuje, także jako fundament budujący pojednanie. Są one zaprzeczeniem wszystkiego, co było w okresie dwóch totalitaryzmów i dają nadzieję, że świat może stać się przyjazną ojczyzną wszystkich ludzi.

Rozmawiali:

**ALINA PETROWA-WASILEWICZ,
MARCIN PRZECISZEWSKI (KAI)**



Lwów, 27 czerwca

Fot. T. Sobieraj

Fot. R. Rzepecki



Patriarchat Moskiewski uporczywie zarzuca Kościołowi katolickiemu prozelityzm. Twierdzi też, że Kościół grekokatolicki jest przeszkodą w dialogu katolicko-prawosławnym. Czy po tym, co wydarzyło się na Ukrainie, nie trzeba będzie w nowym świetle spojrzeć na te argumenty?

– Ojciec Święty powiedział, że nie tylko jako papież, ale także człowiek, który szanuje wolność sumienia, nie może się zgodzić, by nie było Kościoła grekokatolickiego. Jeżeli ktoś jest przekonany, że właśnie ta wiara niesie dla niego prawdę, kto może mu odmówić wejścia do wybranej wspólnoty religijnej? Zarzuty o prozelityzm są nie na miejscu, gdyż mielibyśmy z nim do czynienia wówczas, gdyby ktoś przymuszał wiernych do opuszczenia jednego Kościoła po to, żeby przyciągnąć ich do własnego. Ale jeżeli ktoś przychodzi, gdyż chce być tu-



Lwów, 27 czerwca

Fot. T. Sobieraj

Nowi polscy błogosławieni

Błogosławiony abp Józef Bilczewski

Józef Bilczewski, ksiądz arcybiskup lwowski obrządku łacińskiego, ur. 24 IV 1860 r. w Wilamowicach, diecezja krakowska, w ubogiej rodzinie rolniczo-rzemieślniczej.

Po ukończeniu w 1880 r. szkoły średniej w Wadowicach, wstąpił do Seminarium Duchownego w Krakowie. Tu otrzymał święcenia kapłańskie 6 VII 1884 r.

Studia specjalistyczne teologiczne odbył w Wiedniu, kontynuował w Rzymie i zakończył doktoratem w 1886 r. Nadto w Wiecznym Mieście i w Paryżu poświęcał się badaniom archeologicznym.

W 1890 r. habilitował się na Uniwersytecie Jagiellońskim. W roku następnym został profesorem Uniwersytetu Lwowskiego, później zaś dziekanem Wydziału Teologicznego, a w 1900 roku rektorem tej uczelni.

17 grudnia 1900 r. został mianowany arcybiskupem lwowskim obrządku łacińskiego. Zabiegał o wysoki poziom duchowy kapłanów i wiernych. Wychował szeregi świątłych księży i podniósł poziom moralny swej archidiecezji. W tym celu podejmował częste wizytacje pasterskie i wydawał bogate treści i piękne w formie listy pasterskie. Stanowiły one prawdziwie głębokie rozprawy naukowe na aktualne tematy dotyczące życia religijnego. Systematycznie przedstawiał w nich prawdy wiary, zwalczał błędy i naświetlał zagadnienia etyczne.

Ze szczególną troską i miłością odnosił się do młodzieży. Również włączał się czynnie w pracę społeczną Kościoła. Chętnie brał udział i sam organizował związki i stowarzyszenia religijne, zawodowe i dobroczynne.

Lata I wojny światowej boleśnie uderzyły w jego archidiecezję. W tym szczególnym okresie okazał prawdziwie samarytańską postawę wobec potrzebujących. Jednak wiele owoców jego działalności zniszczyła zawierucha wojenna, ale też z nieustępliwą wytrwałością podejmował wysiłki, w celu ich reaktywowania.

Zapadł na złośliwą anemię i całkowicie zdany na wolę Bożą zmarł 20 III 1923 r. Według własnego życzenia pochowany został pomiędzy ubogimi na Cmentarzu Janowskim we Lwowie.

Jego głębokie życie wewnętrzne znamionowała modlitwa, praca i zaparcie się siebie. Odznaczał się na co dzień wielką dobrocią, miłością, gorliwością o zbawienie dusz, bezinteresownością i wyrozumiałością.

Zachęcał, aby „Nie z ludźmi walczyć, jeno z błędami”; aby „Panu Bogu dawać zawsze pierwsze miejsce w naszej myśli i sercu! Nie tracić Go nigdy z oczu!”. Jak prawdziwy uczony zaznaczał, że „nic bardziej religii nie szkodzi, jak powierzchowna jej znajomość”.

A był uczonym wysokiej klasy o międzynarodowej sławie. Ideą przewodnią jego badań archeologicznych było stwierdzenie tożsamości wiary i struktury nowożytnego Kościoła z Kościołem katakumb. Życiem swoim i przekonaniem potwierdzał prawdę, że głęboka wiedza jest pomocą do osiągnięcia świętości.

Rozpoczęty 17 IV 1959 r. proces informacyjny, przesłany został do Rzymu i urzędowo otwarty 23 II 1963 r. Zbieranie pism księdza arcybiskupa Bilczewskiego, ich ocenę i tłumaczenie ukończono w maju 1986 r.

Uroczystości beatyfikacji dokonał papież Jan Paweł II we Lwowie 26 czerwca 2001 r.



Błogosławiony ks. Zygmunt Gorazdowski

Ks. Zygmunt Gorazdowski urodził się w Sanoku 1 listopada 1845 roku. Od dzieciństwa ciężko chorował na nieuleczalną wówczas gruźlicę. Po ukończeniu gimnazjum w Przemyślu podjął studia prawnicze na Uniwersytecie we Lwowie, które przerwał na drugim roku wstępując do Seminarium Duchownego we Lwowie. Po ukończeniu teologii, ze względu na gwałtowne nasilenie się choroby płuc i niebezpieczeństwo utraty życia, dopiero po dwuletnim intensywnym leczeniu otrzymał święcenia kapłańskie 25 lipca 1871 roku w Katedrze Lwowskiej.



Już w na pierwszych placówkach pracy duszpasterskiej dał się poznać, jako człowiek mający wyjątkowy charyzmat kapłańskiej i charytatywnej służby. Tak np. w czasie szalejącej w Wojniłowie epidemii cholery, z zupełnym zapomnieniem o sobie spieszył chorym z pomocą, a zmarłych własnymi rękami wkładał do trumny.

Od 1877 roku rozpoczął niezwykle działalność kapłańską i dobroczynną we Lwowie. Najdłużej, bo ok. 40 lat pracował tu w parafii św. Mikołaja. Będąc człowiekiem głębokiej modlitwy, z niezwykle żarliwością duszpasterską i apostołską podejmował wciąż nowe inicjatywy, a nadzwyczajna wrażliwość na ludzkie cierpienie przynaglała go do konkretnych działań. W tym czasie jako wikary, administrator, a potem proboszcz, podjął w wielu szkołach pracę katechetyczną. Również angażował się w pracę wydawniczą i redaktorską. Wydał kilka edycji opracowanego przez siebie Katechizmu, katolickie Zasady i przepisy dobrego wychowania dla rodziców i wychowawców, Rady dla młodzieży, artykuły. Założył też Towarzystwo Bonus Pastor wspomagające pracę kapłanów. Zainicjował czy wprost ufundował we Lwowie szereg dzieł chrześcijańskiego miłosierdzia takich jak: Dom pracy dobrowolnej dla żebraków, tanią Kuchnię Ludową, Zakład dla nieuleczalnie chorych i rekonwalescentów, Internat dla ubogich studentów Seminarium Nauczycielskiego, Zakład Dzieciątka Jezus dla samotnych matek i porzuconych niemowląt, katolicką, polsko-niemiecką Szkołę św. Józefa.

Żarliwość kapłańska i heroiczna miłość do bliźnich, zwłaszcza ubogich i cierpiących sprawiła, że Błogosławiony Zygmunt do prowadzenia powyższych dzieł powołał dnia 17 lutego 1884 roku zakonne Zgromadzenie Sióstr Świętego Józefa. Zgromadzenie to idąc ściśle po linii charyzmatu swego Założyciela prowadzi szereg zakładów wychowawczych, angażuje się w pracę katechetyczną i oświatową. Siostry podejmują służbę wśród chorych, cierpiących, ubogich różnorodnym rodzajem ubóstwa. Swoją działalność Zgromadzenie prowadzi w Polsce, Niemczech, Francji, Włoszech, na Ukrainie oraz na misjach w Afryce i Ameryce Płd.

Proces beatyfikacyjny ks. Zygmunta Gorazdowskiego rozpoczął się w Archidiecezji Lwowskiej dnia 29 czerwca 1989 roku.

Dnia 26 czerwca 2001 roku Ojciec Św. Jan Paweł II dokonał we Lwowie beatyfikacji Księdza Zygmunta.

Kresy południowo- -wschodnie

GRZEGORZ GACZYŃSKI

Kresy południowo-wschodnie to kraina, gdzie szeroko rozlewa się błyszczącym w słońcu spokojnym nurtem Dniestr, który pochłania kręty Zbrucz i ukryty w kanionie Smotrycz. To kraina kryjąca w sobie tysiące bezcennych zabytków – śladów odwiecznej polskości. To tutaj, gdzie przez wieki mieszały się różne kultury, powstał ten unikatowy,

specyficzny klimat, który urzeka i wprawia w zachwyt przyjeżdżających tu turystów. Dziś w Polsce żyje kilkadziesiąt tysięcy ludzi, którzy jako przybysze zza Bugu, wspominają z sentymentem dzieciństwo na tych przepięknych ziemiach. Jednak mimo wszystko zostało na Ukrainie wielu Polaków, dzięki którym dziś Kresy zachowały polski charakter i tradycję. Zachodnia Ukraina to miejsce, w którym rozgrywały się losy państwa polskiego. Począwszy od XIV wie-



Fot. S. Kosiedowski

Lwów. Katedra łacińska

ku aż po II wojnę światową, wydarzyło się tu wiele ważnych dla narodu zdarzeń. Miasta kresowe to arcydzieła sztuki i architektury. Lwów – największe miasto na polskich Kresach, to unikat na skalę światową z trzema katedrami różnych obrządków Kościoła katolickiego (łacińskim, unickim i ormiańskim), dziesiątkami innych świątyń oraz ogromną ilością zabytków, które przypominają o polskich korzeniach tego miasta. Jednak na Kresach każde, nie tylko duże miasto, ma się czym pochwalić. Praktycznie najmniejsze nawet miasteczko to perełka piękna, która rozbudza fantazję i zmusza do refleksji, ponieważ historia Kresów jest naprawdę zdumiewająca. To wszystko sprawia, że Kresy są jak narkotyk: raz posmakujesz i musisz spróbować jeszcze raz.

Dzisiejsza Ukraina dopiero zaczyna kurs proeuropejski, więc nie ma się czemu dziwić, że wszystko wygląda tu jak w Polsce dwadzieścia lat temu. Małe chatki wśród „suchego przestworu oceanu”, czyli stepów zamienionych na pola uprawne, na których ciężko pracujący ludzie spędzają większość swojego czasu, to charakterystyczny obraz ukraińskiej wsi. Całkowicie odmienną atmosferę spotykamy we Lwowie, gdzie panuje ciągły ruch zabieganych lwowiaków oraz oniemiałych z wrażenia turystów, głównie z Polski. Jednakże i tutaj szerzy się bieda, chociaż w mniejszym stopniu niż na wsiach. Co chwilę ktoś podchodzi prosząc o wsparcie, nierzadko zdarza się, że polski turysta poznaje w żebraku swojego rodaka, którego nędza zmusiła do wyjścia na ulicę. Bieda to główny problem Polaków mieszkających na Ukrainie. Wielu naszych rodaków uciekło stąd zaraz po wojnie, jednak dla części z nich ryzyko wielkiej przeprowadzki było zbyt duże, więc zostali tutaj wśród Ukraińców, zachowując jednak w pamięci, kim są. Teraz większość z nich chciałaby wrócić do ojczyzny, lecz dziś jest to raczej niemożliwe. W każdym razie jedno jest pewne: tak długo, jak będą tu Polacy, będzie tu także polskość i tradycja ojców. Pomimo powojennej rzeczywistości polski duch nadal unosi się nad Lwowem, którego liczne

Fot. G. Gaczyński



Kamieniec Podolski

zabytki poddane były niedawno renowacji i dziś wyglądają równie pięknie, jak kiedyś. Być może, ukraińscy politycy rozumieją wreszcie, że na tych zabytkach można zarobić naprawdę duże pieniądze. Niestety, na razie warunki dla turystów są raczej ubogie, lecz jeśli to się zmieni Kresy zaleje istny potok turystów, którzy zapewnią przetrwanie tutaj zabytkom i zagwarantują rozwój całej Ukrainy.

Dodatkowym bodźcem do modernizacji i upiększenia Lwowa była wizyta Jana Pawła II na Ukrainie. Jednak nie wszystkie miasta miały tyle szczęścia, co Lwów i ich zabytki popadają w ruinę, niszcząc z upływem czasu lub ulegając celowej dewastacji. Słynne niegdyś Liceum Krzemienieckie, ratusz w Buczaczu czy starówka i twierdza w Kamieńcu Podolskim wymagają natychmiastowej renowacji. Ukraińcy, pomimo swoich problemów natury gospodarczej, potrafią zadbać, a czasem nawet odbudować od podstaw liczne zabytki. Za przykład może tu posłużyć słynny z sieniawickiego „Ogniem i mieczem” zamek w Zbarażu, który był całkowicie zniszczony, dzisiaj natomiast cieszy oko swym wyglądem. Istotne znaczenie w odbudowie i renowacji zabytków ma pomoc płynąca z Polski. Powszechnie znane są wysiłki polskich władz i wolontariuszy na rzecz Cmentarza Orląt Lwowskich, który wchodzi w skład wielkiego Cmentarza Łyczakowskiego, na którym pochowanych jest kilkuset Polaków, w tym wielu sław-

nych (m.in. M. Konopnicka, S. Goszczyński, K. Bełza, G. Zapolska, A. Grotger oraz K. Ordon). Łyczaków jako jedna z czterech najważniejszych dla Polaków nekropoli po Powązkach, Cmentarzu Rakowieckim i wileńskiej Rossie, stanowi obowiązkowy punkt wszystkich wycieczek po Lwowie. Wielkie emocje wywołują nie tylko zabytki, ale także imponujące kresowe krajobrazy. Przekraczanie tutaj rzek: pięknego Zbrucza, malowniczego Smotrycza, a przede wszystkim „ojca” wszystkich rzek zachodniej Ukrainy – Dniestru, jest niezwykłym przeżyciem na długo pozostającym w pamięci. Jednak największe wrażenie sprawia widok fortecy

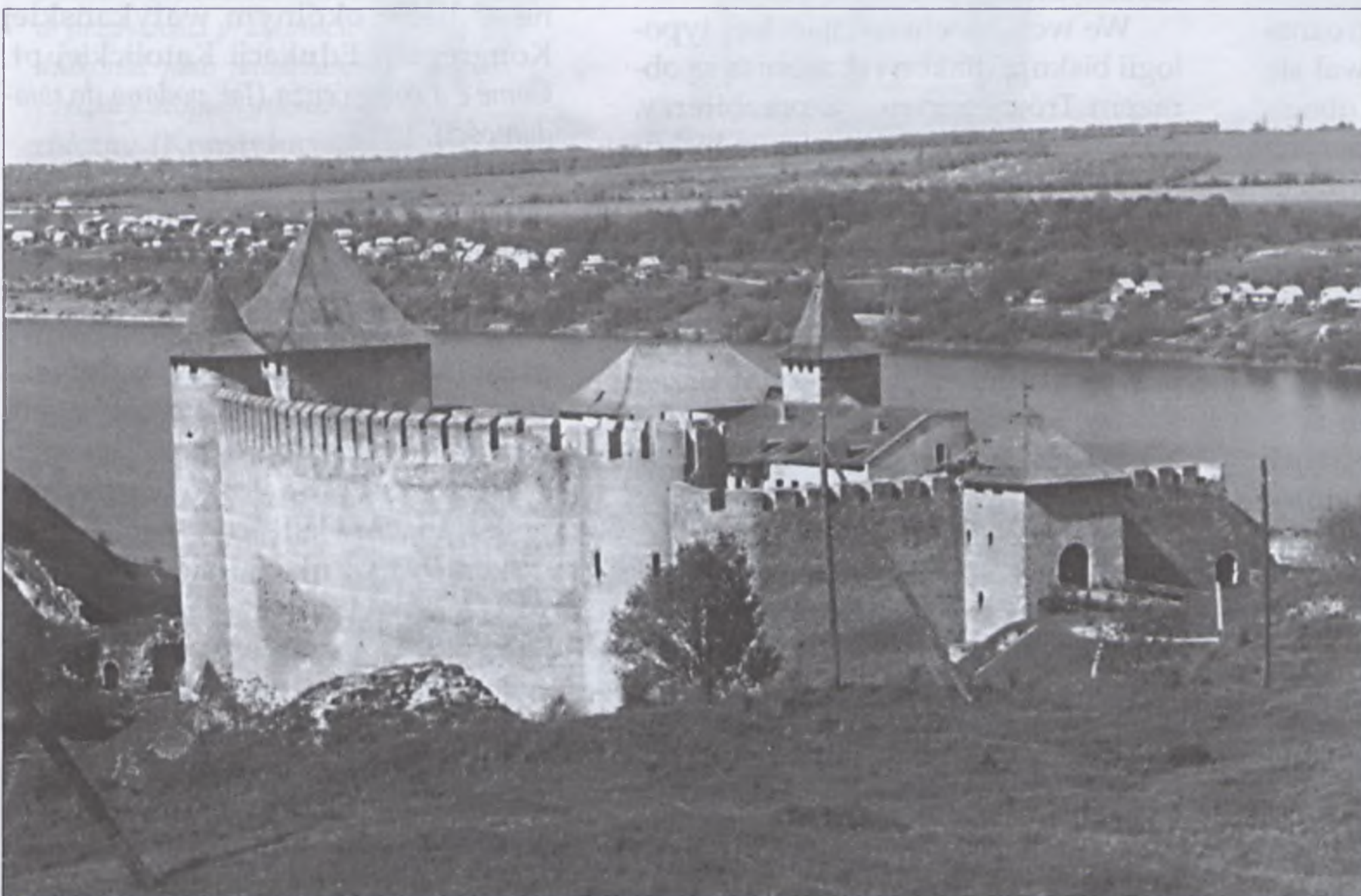
w Kamieńcu Podolskim, która jako antemurale christianitatis, czyli „przedmurze chrześcijaństwa”, broniła Rzeczpospolitą przed pochodem islamskiej Turcji. Nieopodal twierdzy na drugim brzegu Smotrycza wznosi się piękna kamieniecka katedra, o tyle ciekawa, że jest to katolicka świątynia z muzułmańskim minaretem, który dobudowali Turcy po zdobyciu miasta w 1672 roku. Połączona figura Matki Bożej na szczycie minaretu to symbol zwycięstwa chrześcijan nad „niewiernymi” i pamiątka roku 1699, kiedy to Polska odzyskała Kamieniec na mocy traktatu z Karłowic. Po drugiej stronie Dniestru w Chocimiu stoi inna wielka warownia, która swoją pionową ścianą wyrasta z brzegu Dniestru. Twierdza ta była świadkiem wielu wojen polsko-tureckich i wielkiej bitwy w 1621 roku, kiedy to wojska polskie, pod dowództwem Chodkiewicza, rozgromiły wojska „niewiernych”.

Wszystkie zabytki Kresów są naprawdę warte zobaczenia. Piękno w nich ukryte przetrwało carską Rosję, „czerwoną pięść” miażdżącą wszelkie ślady polskości i czas, który nieubłaganie, nie zważając na nic biegnie dalej. Dla każdego, kto choć trochę interesuje się historią czy geografiami, wycieczka po Kresach będzie niesamowitym przeżyciem. To piękno jest dziś na wyciągnięcie ręki dla każdego.



Żółkiew, litografia Napoleona Ordy

Fot. M. Łanowiecki



Fot. G. Gaczyński

Diakonat stały w Kościele w Polsce

MAREK MARCZEWSKI

Podczas 313 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski obradującej w Łowiczu 20 i 21 czerwca bieżącego roku biskupi polscy podjęli decyzje o wprowadzeniu w naszym kraju diakonatu stałego. Za tą decyzją głosowało dwie trzecie hierarchów. Diakonat będzie więc nie tylko jak dotychczas stanem przejściowym przed święceniami prezbiteratu. Święcenia te będą udzielane także mężczyznom żonatym. Jeśli jednak przyjmie je człowiek niezonaty, to zobowiązany będzie do pozostania w stanie bezżennym. Decyzja Konferencji Episkopatu Polski wymaga jeszcze aprobaty Stolicy Apostolskiej. Poszczególne diecezje same będą decydować o tym, czy wprowadzić u siebie funkcje diakonatu stałego. Prawdopodobnie pierwsi stali diakoni wyświęceni będą nie później niż za cztery lata.

(KAI)

Czym jest diakonat stały

Diakonat to urząd kościelny lub święcenie o charakterze sakramentalnym, które wraz z biskupstwem i prezbiteratem stanowią trójstopniową strukturę kapłaństwa hierarchicznego; jest to także posługa sprawowana przez diakona.

Diakon w Kościele pierwotnym oznaczał pomocnika biskupa i zajmował się głównie roztaczaniem opieki nad ubogimi i chorymi. W czasach późniejszych oznaczał duchownego przygotowującego się do kapłaństwa. Na mocy uchwał Soboru Watykańskiego II i motu proprio „*Sacrum diaconatus ordinem*” papieża Pawła VI diakonem może być celibatariusz lub żonaty, a posługa diakonańska permanentna (stała) lub przejściowa.

„Diakoni uczestniczą w specjalny sposób w posłaniu i łasce Chrystusa. Sakrament święceń naznacza ich pieczęcią („charakterem”), której nikt nie może usunąć. Upodabnia ich ona do Chrystusa, który stał się „diakonem”, to znaczy sługą wszystkich. Do diakonów należy między innymi asystowanie biskupowi i prezbiterom przy celebracji Bożych misterii, szczególnie Eucharystii, jej udzielanie, asystowanie przy zawieraniu małżeństwa i błogosławienie go, głoszenie Ewangelii i przepowiadanie,

prowadzenie pogrzebu i poświęcanie się różnym posługom miłości” (Katechizm Kościoła katolickiego n. 1570).

Z historii diakonatu stałego

- **Przed rokiem 60 po n. Chr.** w Kościele jerozolimskim dochodzi do wyboru pierwszych diakonów (Dz 6, 1-6). Św. Szczepan, jeden z siedmiu wybranych, jest pierwszym męczennikiem młodego Kościoła (Dz 7, 54-60).
- **58-50 r. po n. Chr.:** św. Paweł w *Liście do Rzymian* poleca Febę, „naszą siostrę, diakonisę kościoła w Kenchrach” (16, 1). Najprawdopodobniej ona doręczyła ten list Kościołowi w Rzymie.
- **63-67 r. po Chr.:** św. Paweł w *Pierwszym liście do Tymoteusza* określa przymioty duchownych, m.in. diakonów (3, 8-13).
- **Do IV wieku** jesteśmy świadkami niebywałego rozwoju diakonatu: św. Ignacy Antiocheński, bp i męczennik († 110 po n. Chr.) nazywa ich „najdroższymi”, „błogosławieństwem”, „pociechą”; z trzeciego wieku pochodzą przepisy dotyczące wyboru i ordynacji biskupa, prezbitera i diakona (*Tradycja apostolska* I 1. 7). Dokument ten poświadcza liturgiczną i charytatywną posługę diakona oraz przepowiadanie słowa.
- **We wczesnochrześcijańskiej typologii** biskup, diakon i diakonisa są obrazem Trójcy Świętej, a prezbiterzy, stanowiący doradcze kolegium biskupa, są obrazem kolegium apostołów (*Didaskalia* II 26, 5-7).
- **Około VI wieku** diakonat staje się stopniem przejściowym do święceń prezbiteratu. Na tę formę posługi przyjęto określenie „diakonat przejściowy”. Diakonat jako stopień trwały istnieje nieprzerwanie w katolickich Kościołach Wschodnich i w Kościele prawosławnym.
- **Do pierwszych prób przywrócenia diakonatu** dochodzi podczas obrad Soboru Trydenckiego (1545-1563). Rozstrzygnięcia Soboru dotyczyły tylko uznania sakramentalności diakonatu (DS 1772).
- **25 I 1959 r.:** papież Jan XXIII zapowiedział zwołanie soboru powszechnego. Na 2.150 odpowiedzi, jakie uzyskała Komisja Przedprzygotowawcza Soboru,

w związku z rozpisana przez nią prośbą o wskazanie problemów, którymi powinien się zająć przewidziany sobór, ponad 600 wnioskodawców poruszyło kwestię przywrócenia diakonatu stałego w Kościele rzymskokatolickim.

- **21 XI 1964 r.:** uroczysta proklamacja *Konstytucji dogmatycznej o Kościele „Lumen gentium”*. Artykuł 29 tego dokumentu poświęcony jest w całości diakonatowi stałemu. Wskazano w nim na możliwość wprowadzenia tej posługi w Kościele.
- **18 VI 1967 r.:** papież Paweł VI opublikował motu proprio *Sacrum diaconatus ordinem* ustalające normy ogólne dla przywróconego w Kościele rzymskokatolickim stałego diakonatu.
- **18 VI 1967 r.:** papież Paweł VI konstytucją apostolską *Pontificalis romani recognitionis* zatwierdził nowy obrzęd udzielania święceń episkopatu, prezbiteratu i diakonatu.
- **28 IV 1968 r.:** pierwszych pięciu mężczyzn żonatyh zostało wyświęconych na stałych diakonów w katedrze w Kolonii (Niemcy).
- **16 VII 1969 r.:** wskazania przedstawione w motu proprio *Sacrum diaconatus ordinem* zostały podjęte i sprecyzowane w liście okólnym watykańskiej Kongregacji Edukacji Katolickiej pt. *Come e a conoscenza (Jak podano do wiadomości)*.
- **15 VIII 1972 r.:** papież Paweł VI opublikował motu proprio *Ad pascendum* promulgujące przepisy dotyczące diakonatu, w tym diakonatu stałego.
- **25 I 1983 r.:** elementy podstawowe przepisów zamieszczonych dotychczas w motu proprio zostały ujęte w *Przewodnikach Kodeksu Prawa Kanonicznego*, który został ogłoszony przez papieża Jana Pawła II.
- **22 II 1998 r.:** ukazał się dokument watykańskiej Kongregacji Edukacji Katolickiej poświęcony diakonatowi stałemu pt. *Wytyczne dotyczące formacji diakonów stałych*.
- **22 II 1998 r.:** ukazał się dokument watykańskiej Kongregacji ds. Duchowieństwa poświęcony diakonatowi stałemu pt. *Dyrektorium o posłudze i życiu diakonów stałych*.

- **22 II 1998 r.:** postanowienie Episkopatu Polski, w którym wyrażono pragnienie wprowadzenia diakonatu stałego w strukturę Kościoła za uprzednią zgodą Ojca Świętego.
- **20-21 VI 2001 r.:** decyzja Konferencji Episkopatu Polski o wprowadzeniu stałego diakonatu w Polsce.

Diakonaty stałe w dokumentach Kościoła

- Na niższym szczeblu hierarchii stoją diakoni, na których nakłada się ręce „nie dla kapłanstwa, lecz dla posługi”. Umocnieni bowiem łaską sakramentalną, w postudze liturgii, słowa i miłości służą Ludowi Bożemu w łączności z biskupem i jego kapłanami. Zadaniem diakona, stosownie do tego, co mu wyznaczy kompetentna władza, jest uroczyste udzielanie chrztu, przechowywanie i rozdzielanie Eucharystii, asystowanie i błogosławienie w imieniu Kościoła związkom małżeńskim, udzielanie wiatyku umierającym, czytanie wiernych Pisma Świętego, nauczanie i napominanie ludu, przewodniczenie nabożeństwu i modlitwie wiernych, sprawowanie sakramentaliów, przewodniczenie obrzędowi żałobnemu i pogrzebowemu (...). A ponieważ te obowiązki, nader konieczne dla życia Kościoła, z trudem tylko mogą być spełniane w wielu okolicach przy panującej dziś dyscyplinie Kościoła łacińskiego, można będzie w przyszłości przywrócić diakonat jako właściwy i trwały stopień hierarchiczny (Konstytucja dogmatyczna o Kościele „Lumen gentium” art. 29).
- Tam, gdzie Konferencje Biskupów uznają to za słuszne, należy wznowić diakonat jako trwały stan życia według norm Konstytucji o Kościele. Wypada bowiem, żeby mężowie, którzy spełniają prawdziwie służbę diakona, już to głosząc jako katechiści słowo Boże, albo kierując w imieniu proboszcza czy biskupa odległymi wspólnotami chrześcijańskimi,

bądź praktykując miłość w dziełach społecznych czy charytatywnych, byli umacniani przez obrzęd włożenia rąk przekazany tradycją apostołską i łączeni ściślej z ołtarzem, aby przez sakramentalną łaskę diakonatu mogli skuteczniej wykonywać swoją służbę (Dekret o działalności misyjnej Kościoła „Ad gentes divinitus” art. 16, 5).

- Sobór Watykański II zadośćuczynił prośbom i życzeniom, aby tam, gdzie będzie tego wymagało dobro dusz, przywrócić diakonat stały, stanowiący jakby formę święcenia pośredniego między wyższymi stopniami a pozostałym ludem Bożym, jakby wykładnik potrzeb i życzeń

chrześcijańskich wspólnot, jako przypomnienie służby, czyli diakonii Kościoła w chrześcijańskich wspólnotach lokalnych, znak lub tajemnicę (sakrament) samego Chrystusa Pana, który „nie

przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć” (Paweł VI. Motu proprio *Ad pasendum*. PPK V/2 n. 9368 s. 25-26).

- Urząd kościelny, przez Boga ustanowiony, sprawowany jest w różnych stopniach święceń przez tych, którzy od starożytności już noszą nazwę biskupów, prezbiterów i diakonów. Nauka katolicka, wyrażona w liturgii, Urząd Nauczycielski i stała praktyka Kościoła uznają, że istnieją dwa stopnie uczestnictwa w kapłaństwie Chrystusa: episkopat i prezbiterat. Diakonaty są przeznaczone do pomocy im i służenia. Dlatego pojęcie sacerdos – kapłan oznacza obecnie biskupów i prezbiterów, a nie diakonów (Katechizm Kościoła katolickiego n. 1554).

Diakonaty stałe w liczbach

- Według danych na koniec 1999 r. w całym świecie pełni posługę 26.629 diakonów stałych w 129 krajach, w tym 486 zakonników. Najwięcej jest ich w Ameryce Północnej i Środkowej: 14.853 (USA – 12.426; Kanada – 895; Meksyk 651; Portoryko – 411; Dominikana – 226; Panama 64), w Europie: 8.442 (Włochy – 2.251; Niemcy – 2.215; Francja – 1.518; Belgia – 532; Wielka Brytania – 489; Austria – 425; Holandia – 264; Hiszpania – 224; Czechy – 141; Szwajcaria – 134; Portugalia – 113; Węgry – 43). W całej Ameryce Południowej jest ich 2.673 (Brazylia – 1.062; Chile – 537; Argentyna – 508; Kolumbia – 142; Paragwaj – 95; Wenezuela – 87), w Afryce: 324 (RPA – 199; Namibia – 43; Kamerun – 18; Zimbabwe – 16; Reunione – 13), w krajach Oceanii: 176 (Australia – 43; Mikronezja – 39; Samoa Zach. – 22; Polinezja Fr. – 20; Samoa Am. – 19), w Azji: 161 (Filipiny – 58; India 19; Indonezja 11; Syria – 10; Irak – 10; Wietnam – 10).



Książka

Na kilka tygodni zaledwie przed podjęciem przez Konferencję Episkopatu Polski decyzji o wprowadzeniu stałego diakonatu do praktyki Kościoła w Polsce ukazała się w Lublinie ważna dla tego zagadnienia książka Marka Marczeńskiego na temat tego urzędu w posłudze Kościoła.

Podjęte ostatnio w Łowiczu postanowienie biskupów polskich w tej sprawie niewątpliwie należy do tych najważniejszych w procesie wprowadzania w życie dorobku Soboru Watykańskiego II i może mieć dla Kościoła daleko idące, pozytywne konsekwencje. Postawi ono jednak pasterzy Kościoła, duszpasterzy parafialnych i wiernych świeckich przed zupełnie nową dla nas rzeczywistością. Diakonaty stały zanikły bowiem w Kościele zachodnim przed przyjęciem przez Polskę chrześcijaństwa. Jest to więc praktyka zupełnie nowa, której wprowadzaniu towarzyszyć będą zapewne niemałe emocje związane z poszukiwaniem takiego sposobu zrealizowania tego przedsięwzięcia, by służyło ono prawdziwemu dobru Kościoła i prowadzonemu przezeń dziełu ewangelizacji.

Aby tak się stało trzeba jednak przede wszystkim solidnej wiedzy o tym, czym jest diakonat w Kościele, jaka jest historia tej posługi, jej teologiczny sens, przepisy prawne i doświadczenia – szanse

i zagrożenia – w tej dziedzinie Kościołów w krajach, które wcześniej już zrealizowały postanowienia Vaticanum II i wprowadziły u siebie funkcje stałych diakonów. Prezentowana tu książka Marka Marczeńskiego o diakonacie jest

ku z tym ważność podjętej ostatnio decyzji biskupów polskich o wprowadzeniu tego urzędu w naszym Kościele. Zadaniem diakona, który jest wyraźnym znakiem służebnego posłannictwa Kościoła, jest głoszenie słowa Bożego, po-

Kim jest diakon?

KS. PIOTR NITECKI

fachowym wprowadzeniem w tę tematykę. Jest to dzieło świeckiego teologa, w Polsce niewątpliwie najbardziej kompetentnego w tej dziedzinie, od prawie trzydziestu już lat promotora diakonatu stałego w Polsce, autora licznych opracowań i różnorodnych inicjatyw z tego zakresu.

Książka ta omawia kolejno historię diakonatu w Kościele rzymskokatolickim, przepisy prawne dotyczące diakonatu stałego, omówienie nauczania papieża Jana Pawła II dotyczącego diakonatu, zarys teologii urzędu i posługi diakona stałego oraz najnowsze dokumenty kościelne dotyczące tej tematyki. Ważnym dopowiedzeniem jest tu również omówienie starań o wprowadzenie diakonatu stałego w Polsce i bibliografia literatury teologicznej na ten temat opracowane przez Andrzeja Michniewicza.

Lektura tej książki pomaga zrozumieć kim jest diakon w Kościele, jakie jest jego posłannictwo i na czym polega w zwią-

związku liturgiczna i zajmowanie się dziełami miłosierdzia. Diakon stały nie jest więc tylko jakby „gorszym księdzem”, a motywem istnienia tej posługi w Kościele nie może być argumentacja powołująca się jedynie na kryzys powołań kapłańskich, którego na szczęście w Polsce jeszcze nie odczuwamy. Argument ten, pisał w jednym z artykułów Marek Marczeński, „traci na ważności, albowiem nie w tym rzecz czy mamy wystarczającą, czy też niewystarczającą liczbę powołań. Chodzi tu przecież o konsekwencje wynikające z sakramentalnej i charyzmatycznej zarazem struktury Kościoła”, a zatem „nie jest to problem liczby, lecz problem misterium Kościoła”. Posługa diakona jest bowiem w Kościele funkcją oryginalną, własną, należącą do istoty posłannictwa kościelnego, zaś jej brak jest niewątpliwie zużyciem jego integralnej wizji.

Przewidywać należy, iż w najbliższym czasie może rozwinąć się dyskusja nad celowością wprowadzenia w Polsce diakonatu stałego. Ważne, by była to dyskusja kompetentna, osadzona na solidnych teologicznych podstawach i znajomości współczesnych potrzeb Kościoła. Książka Marka Marczeńskiego o diakonacie jest w tym dziele pomocą ważną i potrzebną.

Marek Marczeński, *Diakonaty*. Przedmowa ks. bp Teofil Wilski, Wydawnictwo Polihymnia Lublin 2000.

Marek Marczeński DIAKONAT



sakrament
święceń I

Wychowanie uczniów do uczestnictwa w życiu Kościoła

KS. MAREK ZOŁOTEŃKI

Nauczyciele religii bez trudu mogą stwierdzić, że świadomość uczniów odnośnie do przynależności do Kościoła, a w ślad za tym poczucie ich odpowiedzialności za własną parafię jest niewielka. Równocześnie wszyscy dostrzegają, przedziwny fenomen, jakim są tłumy młodych zdążających na spotkanie z Papieżem i żywo reagujących na jego wezwania. Powstaje problem – jak wychować młodych, by świadomie uczestniczyli w życiu Kościoła?

Należy stwierdzić, że Kościół jest przez młodzież ciągle jeszcze traktowany jako społeczność anonimowa, jako rzeczywistość podlegająca kategoriom wiary. Rzadko zaś jako grupa religijna – wspólnota, w której młody człowiek odnajduje siebie, czuje się z nią związany, a w konsekwencji identyfikujący się z Kościołem. Katecheta niekiedy zamiast tworzyć więzi międzyosobowe z Bogiem i Kościołem, ogranicza się na lekcjach religii do intelektualnego zgłębiania prawd wiary. To zaś tylko po części sprzyja w dokonaniu świadomego wyboru wartości, jakie podaje Kościół.

Rola Kościoła w świecie

Kościół względem świata spełnia szczególną misję, a realizuje ją w wieloraki sposób – głównie poprzez dialog, liturgię i posługę. Przede wszystkim głosi światu dobrą nowinę, że: *Bóg tak umiłował świat, iż posłał swojego Syna, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne...*, by świat został przez Niego zbawiony (J 3, 16-17). Chcąc, by uczniowie zrozumieli tę funkcję Kościoła, trzeba nauczyć ich na katechezie „postawy słuchacza”. Tam Pismo Święte powinno być czytane, choćby tylko w małych fragmentach, na każdej jednostce lekcyjnej. Słowo Boże prowadzi do przemiany serca, budzi poczucie braterstwa i odkrywa myśli Pana.

Zamierzenia Boga są podane w języku ludzi, by każdy słuchający mógł je łączyć z własnymi problemami. Słowo Boże, by mogło przynosić swoją skuteczność, powinno być przekazywane przez katechetę w sposób przystępny i zrozumiały dla uczniów. Ono objawia pełnię miłości Boga, szanuje też autonomię ludzką. Uczniowie mogą odkrywać w nim swoje powołanie życiowe i rolę, jaką należy odegrać we wspólnocie Kościoła.

Podstawowym zadaniem ludzkiego powołania jest dawanie świadectwa.



Czynność ta, dzięki katechezie, może być nawet atrakcyjna. Dzieje się tak wówczas, gdy jest konkretyzowana, a „Kościół dorosłych” szanuje „młodszą część” swojej wspólnoty.

Kościół w liturgii

Katechizowani uczniowie spełniają ważną rolę w liturgii Kościoła. Zgodnie z odnową liturgiczną, młodzi mają w niej swoje miejsce i mogą się czynnie angażować. Objawiający się w liturgii Chrystus przemienia młodych i łączy ich z Kościołem, i światem. W ten sposób uczniowie budują Kościół a zarazem spełniają swoistą misję wobec świata.

Zadaniem młodych katolików jest budowanie wspólnoty, która dla świata ma być znakiem zjednoczenia i życia w duchu miłości. Dążenie do wspólnoty dokonuje się nie tyle przez organizację ludzką, ile przez wewnętrzne zespolenie z Bogiem.

Dla katechizującego oznacza to troskę o przemianę, grup szkolnych we wspólnoty religijne, w których uczniowie mogą doświadczać Kościoła nie tylko przez poznanie intelektualne, ale również przez przeżywanie wartości chrześcijańskich w ramach liturgii.

Grupa katechetyczna, jeśli poczuwa się do jedności z Kościołem, jest otwarta na przyjęcie kolejnych uczniów, którzy pragną się do niej przyłączyć. Ma to swoje znaczenie w osnowie ekumenii i tolerancji. Dialogiczna postawa kate-

chizowanych prowadzi do wspólnoty w działaniu i w modlitwie.

Jedność młodych z Kościołem jest darem i zadaniem. Szczęólnego znaczenia w tworzeniu wspólnoty nabiera poczucie jedności z Piotrem i kolegium apostoelskim. Katecheza dla osiągnięcia swego celu powinna przygotowywać uczniów do słuchania nauczania Kościoła a także modlitwy osobistej i wspólnotowej, bez której trudno mówić o więzi z Bogiem Trójjedynym.

Grupy katechetyczne nie są celem samym w sobie, ale mogą służyć Bogu i światu. Są one częścią Kościoła, żyją Kościołem i w nim się realizują. Uczniowie z klas katechetycznych są nadzieją Kościoła. Od nich zależy jego przyszłość u początku nowego tysiąclecia. Uczestnicy szkolnej katechezy mają pomagać i służyć braciom ze względu na Chrystusa. Pomoc tego rodzaju może się wyrażać w trosce o poszanowanie godności osoby ludzkiej, o pokój, wolność i sprawiedliwość, w ochronie życia, solidarności z biednymi i chorymi itp.

Jan Paweł II zachęca, by młodzi nie żądali dla siebie wygodnego życia, ale wyzbywali się postawy konsumpcyjnej. Jest to możliwe przy osiągnięciu duchowej dojrzałości wskazywanej przez Kościół. Słuchacze szkolnej katechezy poprzez swoje zaangażowanie i jedność z Kościołem, mogą uczestniczyć w jego misji.

Wychowanie uczniów...

☞ Dokończenie ze str. 11

Dynamika grup uczniowskich na katechezie

Na ogół przyjmuje się, że grupy katechetyczne w obecnej formie nie ułatwiają doświadczenia wspólnoty Kościoła. Przyczyną mogą być wady organizacyjne, system klasowo-lekcyjny, akcentowanie treści poznawczych, inne niż pobożnościowe motywy uczestnictwa w szkolnych lekcjach religii. Przeciwną formę mają nieformalne grupy dziecięce i młodzieżowe, np. Ruchu Światło-Życie czy innych ruchów, czy wspólnot, gdzie o wiele bardziej widoczna jest potrzeba osobistego spotkania z Panem, i doświadczenia daru Kościoła, tam też ma miejsce niewymuszona modlitwa oraz głębsza formacja.

W związku z powyższym, oczekuje się pewnych przemian w prowadzeniu katechez szkolnych. Centrum powinna być wspólnota poznawania Słowa Bożego i podejmowanie dialogu, zwłaszcza modlitewnego. Nie chodzi tu wyłącznie o analizę poznawanego tekstu, ale raczej o atrakcyjne propozycje i role do spełnienia dla uczniów. Grupa katechetyczna może wpływać na przygotowanie kolejnych spotkań, okresowej liturgii oraz wspólnych działań na rzecz parafii czy szkoły.

W grupie katechetycznej mogą działać zespoły ukierunkowane podziałem funkcji i zadań. Dzięki takim formom uczeń ma możliwość doświadczenia i poznania godności osoby każdego człowieka. Katecheta w takiej grupie zajmuje specyficzne miejsce i wpływa na wytwarzanie oczekiwanej atmosfery.

Proponuje się, by katecheta odgrywał rolę starszego brata w Chrystusie. To pozwala, by mógł stać się przyjacielem młodych i uczestnikiem życia grupy, a także wpływać na powstawanie wspólnoty wiary, i miłości. Uczniowie oczekują od katechety świadectwa żywej relacji z Chrystusem, a co za tym idzie umiłowania Kościoła w konkretnym wymiarze. Każdą nieszczerłość nauczyciela wychowankowie łatwo zauważą, co spowoduje zachwianie autorytetu.

Atmosfera grupy katechetycznej w klasie jest wynikiem współdziałania czynnika społeczno-psychologicznego i łaski. Wiadomo, że w grupie religijnej Duch Chrystusa przenika zgromadzonych w Jego imię. Atmosfera klasy katechetycznej może sprzyjać lub utrudniać współżycie i współdziałanie, a w konsekwencji identyfikację z Kościołem. Rozróżnia się atmosferę autokra-

tyczną i demokratyczną. Pedagogika chrześcijańska popiera kierunek demokratyczny, który stwarza katecheta. On jest doradcą i równoprawnym członkiem grupy, a często inspiratorem, nigdy zaś zwykłym nauczycielem i urzędnikiem administracyjnym.

Atmosfera demokratyczna nacechowana jest serdecznością i przyjacielskimi więzami. Katecheta towarzyszy uczniom w ich życiu i dostrzega w nich przyszłość Kościoła. Młodzież w takiej atmosferze uaktywnia się, ponosi współodpowiedzialność za parafię i Kościół odnajduje w nim swe miejsce.

Katecheta powinien zabiegać o to, by młodzi cenili sobie uczęszczanie na religię, a w konsekwencji przynależenie do Kościoła. Osiąga się to przez czynną miłość względem każdego człowieka, obronę słabszych przed silniejszymi, wspólne poznawanie, naradzanie się

i planowanie działań oraz wyjaśnianie norm zachowania. Młodych ludzi bardziej łączy wspólna praca niż współzawodnictwo. Wspólne cele, organizacja życia i działania poza szkołą, rzutują na dalsze lata uczniów wchodzących w świat dorosłych.

Poprzez katechezę, szkolną i parafialną dzieci, i młodzież włączają się w życie Kościoła. Czynią to w sposób naturalny, a zarazem atrakcyjny. W niektórych sytuacjach katecheza prowadzi tylko do przyswajania wiedzy na temat wiary, a nie daje doświadczenia własnych przekonań. Natomiast osobiste świadectwo życia z wiary, doświadczenie wspólnoty żywego Słowa, sakramentów św., jedności i miłości prowadzi uczniów do przemiany ich stosunku względem Kościoła.

KS. MAREK ZOŁOTEŃKI

Stanisława Baczyńska-Schickowa

Nie czekajmy

Nie czekajmy
aby Bóg nas szukał

i przypominał nam
o Sobie
zdarzeniami
po których
rozpaczliwie
prosimy Go o pomoc
Bądźmy stale blisko Boga:

czystym sumieniem
dobrocią
dla bliskich
i dla bliźnich...

A najbliżej:
modlitwą

To było dla mnie bardzo uderzające, kiedy ojciec 18-letniego syna, chorego na porażenie mózgowe odpowiedział w końcowym zdaniu na moje pytanie o stan zdrowia jego dziecka: „w jakim wieku? On jest przecież bez wieku!”. A przecież moje pytanie podyktowane sympatią, życzliwością oraz podziwem dla ludzi, którzy już od tak wielu lat walczą z chorobą swojego dziecka, nie miało na celu wywołania reakcji w postaci tak gorzkiej refleksji.

Sama jestem matką 18-letniego, prawie już dorosłego dziecka, więc niejako to moje pytanie związane było z upływem tego samego okresu w moim macierzyńskim życiu. Dziecka, z którego chorobą walczyłam także przez wiele lat, na całe szczęście z pozytywnym skutkiem, gdyż moje dziecko zaczęło po przebytej operacji normalnie żyć. W końcu któż, jak nie „głodny” zrozumie innego, czującego równie mocno potrzebę zaspokojenia „własnego głodu”. A ja przeszłam także drogę walki o zdrowie moich dzieci, więc doskonale wiem co to znaczy żyć z chorym dzieckiem dzień po dniu.

Tak jak wiele jest odmian roślin, ogromna różnorodność typów i zachowań ludzkich tak i wiele jest chorób trapiących ludzkość od zarania dziejów. Niestety, nie wszystkie „przypadłości” zdrowotne są do zwalczania. Bo cóż można zdziałać mając do czynienia z chorobą Downa, porażeniem mózgowym, postępującym zanikiem mięśni, czy dotykającymi również dzieci chorobami nowotworowymi. Rozmawiałam nieraz z rodzicami, których życie zostało naznaczone piętnem tego problemu. Może to i brzydkie określenie „problem”, ale sądzę, że dokładnie oddające wagę tego zjawiska.

Kiedy na świat ma przyjść dziecko, nie myślimy, a tym bardziej nie liczymy

Dzieci bez wieku

ANNA MARIA TERESA

się z faktem, że mogłoby ono być tak poważnie chore. Przygotowujemy pokój lub odpowiednio urządzony kącik dla mającego się niedługo pojawić w naszym życiu nowego członka rodziny. Oczekujemy niecierpliwie momentu, kiedy po odcięciu ostatniego łącznika z matką – pępowiny, zacznie „funkcjonować” samodzielnie. Wyda pierwszy krzyk, zostanie dokładnie umyte, przebadane i pieczołowicie zawinięte w przygotowane pieluszki oraz ułożone na miejscu dla niego przeznaczonym, aby mogło odpocząć po trudach „podróży” na ten świat. Zaczyna się jego życie pod naszą opieką, na zewnątrz.

I nagle przeżywamy szok, odkrywamy że z naszym maleństwem jest coś nie tak, ono nie jest takie jak inne dzieci, jest dzieckiem chorym. Czasami choroba ujawnia się od razu, lekarz już po porodzie informuje rodziców podając komunikat np. tego typu: „Państwa dziecko ma wodogłowię” lub „Państwa dziecko urodziło się z niewydolnością krążenia”. Niekiedy dopiero po kilku miesiącach można zaobserwować niepokojące objawy chorobowe. Odbieramy sygnały, że nasze dziecko nie reaguje prawidłowo na bodźce pochodzące ze świata zewnętrznego – nie widzi, nie słyszy, nie siada – chociaż nadeszła już pora na takie naturalne odruchy. Często pierwsze, niepokojące objawy są przez rodziców nieświadomie lekceważone – nie wszyscy przecież z nich mają wykształcenie

medyczne, a granica między zachowaniem niepokojącym a normalnym jest czasami trudna do wychwycenia.

W momencie ujawnienia się choroby poważnie rzutującej na przyszłość dziecka rodzice reagują w różnorodny sposób. Zdarza się, że jedno z nich nie wytrzymując presji, pod którą się znalazło – po prostu odchodzi. Czasami od razu oboje rodzice zrzekają się praw do takiego maleństwa. Zakładają przy tym z góry, że nie podołają zwiększonym obowiązkom związanym z walką jeśli nie o powrót do zdrowia, to chociaż o przystosowanie do życia w sposób umożliwiający podstawowe „funkcjonowanie” w codziennym życiu. Na całe szczęście większość rodziców nie wycofuje się z walki w takim momencie ich życia, kiedy przyjdzie im stanąć wobec tak poważnego życiowego zadania. Z uporem maniaka wydeptują ścieżki do kolejnych poradni, szpitali, lekarzy, terapeutów. Nie poddają się, chociaż ich wysiłki czasami nie przynoszą spodziewanych przez nich rezultatów. Zdarza się i tak, że ich ogromne starania dają skutek odwrotny do zamierzonego.

To właśnie człowiek, o którym wiem, że oboje z żoną walczą z ogromnym zaangażowaniem o zdrowie i przyszłość swojego dziecka odpowiedział na moje stwierdzenie, iż pytam o zdrowie jego syna, ponieważ sama mam córkę w jego wieku: „w jakim wieku? On jest przecież bez wieku”. Jak bardzo musi być mu ciężko żyć w świadomości, że tak niewiele może pomóc własnemu dziecku, iż przestał rejestrować w pamięci upływ czasu w odniesieniu do niego. Dla niego życie jego dziecka nie jest odmierzane latami, miesiącami, dniami. Dla niego to ciągnące się latami pasma zdarzeń mających na celu tylko jedno, aby swemu dziecku pomóc jak najpełniej. „Dziecku bez wieku”, bo przecież ono pomimo 18 lat istnienia na tym świecie nie ma świadomości upływu czasu. I jest rzeczywiście w jakiś sposób „dzieckiem bez wieku”, podobnie jak inne dzieci pozbawione samodzielności ruchowej czy myślowej.

Intencje Apostolstwa Modlitwy na wrzesień 2001

Intencja ogólna:

Aby dorośli i młodzież trzeciego tysiąclecia odkryli prawdziwy ideał, który nadaje sens i wartość ludzkiemu życiu.

Intencja misyjna:

Aby ludność Indonezji, zróżnicowana pod względem etnicznym, kulturowym i religijnym, otwierała się na budowanie przyszłości sprawiedliwej i demokratycznej, zgodnie z wielkimi tradycjami tego narodu.

Szkoła wielki kocioł. Zawodówka, technikum pozawodowe, technikum dzienne, liceum w jednym gmachu. Przerwy to walka żywiołów. Niekiedy dosłownie wrze, czasami również i w czasie lekcji. W tej szkole jest wszystko: „spady”, „odpady”, „spadochroniarze”, ładne i grzeczne licealistki, ale również wojowniczo wykrzykujący szalikowcy a nawet zagorzali wyznawcy Hitlera. Młodzież, jak wszędzie, szukająca za wszelką cenę przynależności, tożsamości, grupy.

zaryzykować. Warto również stanąć nawet z boku, by spojrzeć na już za moment mającą się dokonać konfrontację.

Pierwszy kontakt z młodzieżą. – Janusz, to zupełnie nie te klimaty – rzucił w moim kierunku Piotr.

Może się przestraszył, chciał jechać do domu, zdezerterować. Co mogłem odpowiedzieć? Powitali ich krzykiem i śmiechem. Chyba niewielu okazywało choćby najmniejsze oznaki zainteresowania. O tak, śpiewać w kościółku podczas mszy to chyba nie jest trudne.

Modlić się śpiewem nawet na dużych koncertach chrześcijańskich to także pewnie nie najtrudniejsze. Pokaż teraz co jesteś wart. Tu nie okłamiemy ani siebie, ani ich. Tu masz najlepszą okazję, by sprawdzić, ile warta jest Twoja wiara, Twoja Ewangelia.

W końcu jednak się zaczęło. Wzajemne „badanie gruntu”, badanie „przeciwnika”. Kim są ci po drugiej stronie? Pierwsze pół godziny to może taka przepychanka – odbijane piłeczki. Jak ich wszystkich ogarnąć, jak trafić do serc?

MAREK RUSINOWSKI

Haleluja Country Band

Koncert w szkole



Wiemy i czujemy – mówią sami o sobie

Zaprosiliśmy tu Piotra wraz z zespołem. Miał im mówić o Jezusie, o miłości Bożej, o tym dlaczego wierzy, miał otwarcie wyznawać swoją wiarę. Zgodził się przyjechać. Czy spotkanie wypali, albo czy to wszystko raczej nie eksploduje? Prosiłem o modlitwę wielu ludzi, sam modliłem się bardzo dużo. Boże tylko Twoja łaska, tylko Twoja moc może sprawić cud. Mówić publicznie o Bogu do młodzieży bez żadnych podchodów, bez żadnych podjazdów to wcale nie takie łatwe. Przecież oni przede wszystkim myślą o rajdach, meczach, seksie, miłości, alkoholu, pieniądzu, tylko trochę o szkole. Tak przynajmniej od zewnątrz można by ich pobieżnie ocenić. Czy więc przyjmą Ewangelię z ust muzyka, pielęgniarki, lekarza, maturzysty ich rówieśnika. Warto jednak

Co zrobić by się otworzyli? Współ z kolegą – Jarkiem Staszewskim, który przyjechał do szkoły specjalnie na koncert, mogliśmy się jedynie modlić. Boże, spraw cud. Boże, ześlij Twojego Ducha. I tak naprawdę się stało. Nie wiem jak, ale stało się. Młodzież wymiękła. Wszyscy byliśmy tego świadkami. Powoli rodziło się wzajemne zaufanie, wzajemna radość. Ludzie wstali z miejsc już nie po to, by szydzić, drwić, wyśmiewać lecz po to, by wspólnie wielbić Boga. Widziałem poruszone twarze, twarze pełne radości, ale również i smutku może z powodu swojego wcześniejszego życia, wcześniejszej postawy. Może ktoś otwierał się na Bożą łaskę, na Jezusa. Ktoś inny usilnie starał się ukryć swoje wzruszenie i łzy. Byleby koledzy nie zauważyli, byleby nikt się nie spostrzegł, trzeba grać twardziela do końca.



Muzyka pomaga w nawiązywaniu wzajemnych kontaktów, pogłębia siłę przebiecia

Jednak spodobała im się Ewangelia, zadziwiła. Piotr mówił im prawdę. Bóg jest. Nikt nie spodziewał się, że będzie aż tak dobrze. Po koncercie nie chcieli wychodzić. Wielu zostało, by jak najdłużej „zatrzymać czas”, zamknąć pełen Bożego Ducha klimat spotkania już na zawsze. Zostali, by zadać jak najwięcej pytań członkom zespołu, by pytać aż do nasycenia, pytać o Jezusa, o wiarę. Teraz można już bezpośrednio, można „przypatrzeć się z bliska”, „dotknąć”. Kim są? W ich ustach słowo Jezus jest jakieś inne, prawdziwe, żywe, czułe, bliskie. Postawili w życiu na Jezusa, zaryzykowali. Opłaciło się. Koncertują nie po to by robić kasiorę. Twierdzą, że wciąż powstają nowe przestrzenie, puste obszary, które trzeba zapełnić Ewangelią.

Dziamdziaka – Piotra Dziemidowicza – lidera zespołu, wokalistę i gitarzystę poznałem kilka lat temu. Dał się wówczas pierwszy raz zaprosić wraz z zespołem na taką zabitą dechami wiochę. Zagrali koncert dosłownie dla kilkunastu osób. Przyszło kilka babć, kilku licealistów, kilku dorosłych. Do całej imprezy dokładali jeszcze swoje złotówki. Bóg im to szczerze wynagrodził. Na festiwalu „Ad Gloriam Dei” w Kielcach zdobyli I Nagrodę. Podobnie we Wrocławiu na „Sakrosongu” i Górcie Klasztornej podczas „Marii Carmer...”. Udział

w Festiwalu w Żywcu przyniósł im III nagrodę.

Dziamdziak to taki prawdziwy, typowy dziamdziak, ale na scenie głosi swoje orędzie z całą ekspresją: spojrzeniami, tańcem, gestami, słowami, całym sobą.

Mariola, żona Piotra, wokalistka zespołu pracuje jako pielęgniarka. Naprawdę przemile było słyszeć jak podczas koncertu Piotr wyznawał z autentycznym i szczerym uśmiechem, że „jest to dziewczyna, za którą szaleje od wielu już lat”.

W zespole jest również drugi Piotr. Piotr Siekanowicz – gitarzysta z zawodu lekarz, chirurg dziecięcy. Gdy mówił do młodzieży powiedział: „Nie wiem dlaczego niektóre z operowanych dzieci wracają do zdrowia, inne umierają, wiem natomiast na pewno, że ponad moją ręką i skalpelem jest jeszcze Inna Siła, Inna Ręka, Jest Bóg, który wszystkim kieruje, wszystko prowadzi”.

Adaś Gowliński – harmonijka ustna, ojciec czworga dzieci. Szczerze przyznaje, że „woli uśmiech od smutnej twarzy”.

Trzeci z kolei Piotr, Piotr Madejek – perkusista. Jego największą pasją jest gra na bębnach.

Maciej Prokopowicz – instrumenty klawiszowe. Dla niego jednego pieniądze znaczą w życiu najwięcej. Bowiem tym co kocha najgoręcej to „posiadanie

kilku niezłych samochodów” z tym, że wielkości maksymalnie 2 cm.

Zespół Halleluja Country Band założyli w czerwcu 1997. Grali już po kilku miesiącach wspólnych prób. Na koncertach wykonują znane i lubiane pieśni uwielbienia, a także kompozycje własne, których stylistyka nawiązuje do tradycji country, rocka i rock and rolla. Grają w kościołach, na spotkaniach młodzieżowych, koncertach ewangelizacyjnych, ewangelizacjach ulicznych, rekolekcjach adwentowych i wielkopostnych.

Istnienie zespołu Halleluja Country Band to wyraz ich głębokiej wiary i potrzeby dzielenia się własnym, osobistym doświadczeniem Boga. „Wiemy i czujemy” – mówią sami o sobie – „muzyka pomaga w nawiązywaniu wzajemnych kontaktów, pogłębia siłę przebiecia, pozwala na szczególne przeżywanie głoszonej idei. Dlatego właśnie modlimy się śpiewając i grając na chwałę Pana, nieustannie odnajdując w dźwiękach nowe sposoby wyrażania miłości do Jezusa Chrystusa. Świadomość duchowej jedności między odbiorcami naszej muzyki miłość tę jeszcze dopełnia, dając poczucie prawdziwego szczęścia. Gramy więc jak najczęściej i jak najlepiej”.

Książka

Wielu z nas historia wydaje się luźnym zbiorem informacji, których połączenie ze sobą jest odpowiednio trudne i zbędne w życiu codziennym. Winę za to ponosi częściowo program szkolny, realizowany bardzo pobieżnie z braku czasu, a częściowo niektórzy nauczyciele, nie dość zafascynowani przeszłością, by zarazić swoim zainteresowaniem młodzież. A wystarczy spojrzeć na dzieje jak na opowieść o życiu ludzi, którzy już odeszli, lecz podobni do nas w swej naturze pozostawili po sobie materialne ślady, namacalny dowód swego istnienia. Oni tak samo jak my mieli swoje troski, zmartwienia, powody do dumy, radości, chwile zabawy, wyciszenia, modlitwy... Jeszcze bardziej fascynujące staje się ich życie, jeśli pracowali, tworzyli i w końcu umierali w tym samym miejscu, co i my – we Wrocławiu. Na szczęście pojawiają się coraz częściej książki traktujące codzienność na równi z ważnymi wydarzeniami historii, wprowadzające czytelnika w świat człowieka minionych epok i w ten sposób uwiarygodniające piękno naszych dziejów. Jedną z takich pozycji jest *Życie codzienne mieszczan wrocławskich w dobie średniowiecza* Janiny Gilewskiej-Dubis, wydana przez Wydawnictwo Dolnośląskie. Po-

Jak żyli mieszkańcy średniowiecznego Wrocławia

ANNA SUTOWICZ

wstała ona, jak przyznaje autorka we Wstępie, na kanwie opublikowanej przed 30 laty jej własnej książki pt. *W późnośredniowiecznym Wrocławiu*.

Życie codzienne... jest raczej esejem historycznym, posiadającym formę łatwo strawnej lektury, pozbawionej prawie całkowicie aparatu naukowego, obciążającego niekiedy intelekt mniej przygotowanego czytelnika. Jest to jego pierwsza niewątpliwa zaleta, stanowiąca zachętę dla przeciętnego poszukiwacza prawdy o własnej przeszłości. Świadczą o tym tytuły rozdziałów m.in.: *Spacer po średniowiecznym Wrocławiu*, *W kręgu prywatnego życia*, *Jak Wrocławianie bawili się i świętowali*. Autorka najwyraźniej pragnęła osiągnąć efekt swobodnej opowieści o czasach naszych przed-

ków z XIII, XIV i XV wieku. Prawie wcale natomiast nie pojawiają się informacje z życia Wrocławia między XI a XII stuleciem, a więc z okresu, gdy rodziła się potęga średniowiecznej stolicy Śląska.

Opowieść zaczyna się więc od dość pobieżnych wiadomości z zakresu historii politycznej miasta, jego początków, rozwoju warunkowanego wsparciem ekonomiczno-politycznym poszczególnych władców i rozrostem oraz wzbogacaniem się patrycjatu wrocławskiego. Od chwili lokacji Wrocławia na prawie niemieckim w 1226 r. przez Henryka Brodatego, kiedy to mieszczaństwo otrzymało szereg przywilejów kupieckich i sa-

Jak żyli mieszkańcy średniowiecznego Wrocławia

☞ Dokończenie ze str. 15

morządowych, wzmocnionych następnie w kolejnym akcie lokacyjnym Bolesława Rogatki, do końca XIV wieku bogaci Wrocławianie stali się tak potężni, że mogli sami decydować o sobie wpływając bezpośrednio na decyzje królewskie. Losy miasta splotły się z dziejami kilku państw. Średniowiecze jest tą epoką, gdy Polska utraciła prawo do Śląska na rzecz królestwa czeskiego i zrozumienie tego faktu leży także w poznaniu roli politycznej patrycjatu miejskiego, jego ambicji handlowych, sposobu życia i działalności. Niewątpliwie ciekawy okaże się, w związku z zakończonym niedawno procesem zmian heraldycznych Wrocławia, fragment książki opisujący historię jego herbu i symboli sfragistycznych.

Jednak najbardziej fascynujące okazały się rozdziały przenoszące wyobraźnię czytelnika w życie mieszczan toczone się w miejskich domach, biednych drewnianych, pozbawionych dobrodziejstw średniowiecznych wynalazków: pieca kaflowego czy dostępu do drewnianej kanalizacji a także bogatych kamienicach patrycjuszowskich, gdzie izby wyposażone w pięknie zdobione meble pachniały skórą i drogimi kościami. Autorka dość dokładnie omawia wygląd nie tylko przedsionka, sypialni, pokoju gościnnego, ale także kuchni, przytaczając przy tej okazji dane o diecie średniowiecznego wrocławianina. Zależna również od zamożności danej rodziny zawsze jednak pachniała jarzynami: grochem, soczewicą, kapustą, rzepą, cebulą oraz takimi przyprawami jak: pietruszka, kminek, gorczyca. Zasobniejsi zaopatrywali się w egzotyczne dodatki: goździki, cynamon, szafran oraz podawali do stołu desery i wymyślne napoje. Dzięki opisom łatwo wyobrazić sobie wygląd poszczególnych przedstawicieli stanów społecznych średniowiecznego Wrocławia, a także ich pracę. Zwraca uwagę fragment poświęcony wytwórczości i rytuałom wrocławskiego rzemiosła, którego tradycje przetrwały przecież, choć w bardzo szczątkowej formie, do dnia dzisiejszego. Ślady ich ciężkiej pracy, zaklęte choćby w nazwach wielu ulic: Kuźni-

czej, Białoskórniczej, Rzeźniczej, świadczą o bardzo szybkim rozwoju miasta i jego stołecznym charakterze. Tutaj spotykali się kupcy, handlujący solą, rybami, mięsem i wszelkimi nawet luksusowymi wyrobami, ciesząc się wielkim wsparciem kolejnych władców księstwa. Ważyli swoje towary na Wielkiej i Małej Wadze w Rynku i mnożąc ogromne fortuny przyczyniali się do powstania zamkniętej warstwy patrycjatu skupiającego w swym ręku wszystkie organy władzy miejskiej. Społeczeństwo Wrocławia to byli także intelektualiści gromadzący się początkowo głównie na dworze biskupim i przy klasztorach, następnie jednak kształceni na uniwersytetach w Wiedniu, Pradze i Krakowie przyczyniali się do podnoszenia poziomu umysłowego dworu książęcego, kancelarii miejskiej. Dość powiedzieć tylko jedną ciekawostkę, że pierwsze



Henryk I Brodaty. Odlew pieczęci

dzieło drukowane we Wrocławiu pojawiło się w 1475 r., a więc na długo przed upowszechnieniem wynalazku Gutenberga przez protestantów.

Po całkiem niedawnej powodzi w 1997 r., Wrocławianie na pewno chętnie poczytają o częstych klęskach, jakie nawiedzały to miasto w dawniejszych czasach, jak sobie z nimi radzono, jak pomimo chwil grozy znajdowano radość w małych uroczystościach rodzinnych takich jak chrzciny, zaręczyny, śluby i tych wielkich, gromadzących biedotę i patrycjat na procesji Bożego Ciała czy powitaniu królewskim u bram miasta.

Oprócz tych wszystkich ciekawostek, stanowiących o atrakcyjności książki, jej ważnym przesłaniem jest prawda o tym, iż to z życia codziennego czerpie swe źródło każde spektakularne wydarzenie historyczne i choć historia nie jest ścieraniem się bezimiennych mas ludzkich, to jednak właśnie życie tych anonimowych ludzi stanowi nieodłączny fragment dziejów każdej społeczności. Osobiście ośmielę się powiedzieć: fragment najciekawszy.

ANNA SUTOWICZ



Fot. A. Hawalej

Wrocławski kościół św. Idziego z I poł. XIII w.

Janina Gilewska-Dubis, Życie codzienne mieszczan wrocławskich w dobie średniowiecza, Wrocław 2000, s. 360.

Dlaczego człowiek nie postępuje zgodnie z racjonalnym rozeznaniami?

Dlaczego ginekolog mając ogromną wiedzę na temat rozwoju embrionalnego człowieka – zabija?

Dlaczego polityk ze stoickim spokojem kłamie?

Dlaczego dyrektor krzywdzi pracownika?

Dlaczego żona nie przyznaje słuszności mężowi?

Dlaczego wierzący nie oddaje długów?

Dlaczego...? Można napisać książkę pytań. Odpowiedź na owe pytania brzmi bardzo krótko. Ginekolog, polityk, dyrektor, żona, wierzący kłamią. Dlaczego jednak nie odczuwają wyrzutów sumienia? Przecież człowiek nie mówiący prawdy ma tego świadomość. Doświadcza w swoim wnętrzu moralnego rozbitcia. Kłamstwo tego rodzaju jest inne. Określa się je terminem „racjonalizacja”. Słownik wyrazów obcych wyjaśnia: „wynajdywanie racjonalnych, logicznych argumentów lub pozornie wiarygodnych usprawiedliwień dla własnych czynów i postaw mających swe źródło w uczuciach i motywach, do których człowiek nie chce się przyznać przed samym sobą”.

Decyzję o napisaniu tego rozważania podsunęło mi moje doświadczenie. Na jednym z wykładów profesor wysunął tezę, że ksiądz powinien traktować wszystkich swoich wiernych jednakowo. Zbuntowałem się jako praktyk. Przecież musi istnieć wartościowanie również w sprawach wiary. Pozostałem ze świadomością, że on nie ma racji. Jednak teza profesora nie dawała mi spokoju. Intelktualnie zacząłem odkrywać prawdziwość jego myśli, zaś emocjonalnie buntowałem się przed jej przyjęciem. Dlaczego? Czułem, że dostosowując się do niej coś stracę, chociaż nie było to wyraźnie określone. Z biegiem czasu mój niepokój nabierał określonych kształtów. Zrozumiałem przyczynę własnego lęku. Bałem się, że utracę wytworzony przez wiele lat mój system oceny postaw moralnych. Czy jest dobry? Do tej pory wydawało się, że tak. Teza profesora wprowadziła w moje myślenie niepokój. Czy pozostać przy dawnym systemie? Mogę, ale jakim kosztem? Odrzucić propozycję, której intelektualnie nie mogłem podważyć. Próba obalenia myśli profesora mogłaby pójść dwoma torami. Mogłem zbagatelizować

Racjonalne kłamstwo

KS. STANISŁAW ŁAWRYNOWICZ



całą sprawę lub odrzucić ją poprzez uruchomienie mechanizmów obronnych w stylu: „profesor ma rację intelektualną, lecz praktycznie jest to nie do zrealizowania. On jest nawiedzony i zamierza zastosować w życiu pustą teorię”. Mój proces myślowy zakończył się stwierdzeniem: „oszukujesz samego siebie”. Jak wybrnąć z takiej sytuacji, by być w zgodzie z samym sobą? Jedynym wyjściem było poddanie tezy profesora weryfikacji. Na ten moment nie trzeba było długo czekać. Zmarł człowiek, który niewiele miał wspólnego z kościołem. Miałem zamiar nie uczestniczyć w żadnej formie pogrzebu. Postanowiłem jednak zobaczyć, co się stanie, kiedy złamię swoje sztywne zasady w tym zakresie. Emocje podpowiadały: „nie chowaj”, zaś rozum wskazywał na prawdę, że to też człowiek ukochany przez Boga. Zdecydowałem się pójść za głosem rozumu (nie było to łatwe) i na prośbę rodziny poszedłem do domu zmarłego i odprowadziłem go na cmentarz. Kiedy to uczyniłem, nic wielkiego się nie stało, chociaż byłem zadowolony z własnej decyzji. Później zauważyłem, że rodzina zmarłego, która dotąd pojawiała się w kościele sporadycznie, zaczę-

ła systematycznie brać udział w życiu Kościoła.

Dlaczego o tym piszę? Emocje często ciebie oszukują, dlatego kierując się ich wskazaniem, doświadczasz w życiu wielu porażek i sprawiasz ból innym. Masz iść za głosem rozumu. W twoim życiu rodzinnym, zawodowym jest wiele podobnych sytuacji. Twój mąż postąpił słusznie. Ty o tym doskonale wiesz, lecz emocjonalnie trzymasz się kurczowo własnej „racji.” Doświadczasz dziwnego lęku, że aprobując stanowisko, poglądy męża, stracisz własne „ja”. Stąd często biorą się konflikty. Zgódź się z nim, a zapewniam cię, że zyskasz wiele. Rozładujesz napięcie w rodzinie.

Twój intelekt wyraźnie wskazuje, że pracownik postępuje słusznie, lecz twoje „zarozumiałe ja” nie chce przyjąć tego do wiadomości. Konflikt „wisi na włosku”. Kto zwycięży? Prawdopodobnie ty, ale, za jaką cenę? On zostanie wyrzucony z pracy, straci premię, lecz czy ty będziesz spokojny? Prawdopodobnie uzyskasz spokój stosując zasadę „racjonalnego kłamstwa”. Dostarczysz sobie szeregu argumentów obciążających pra-

Jestem istotą społeczną

NATALIA TELEJKO

Jestem istotą społeczną, to niekwestionowana rola, jaka została mi przypisana wraz z moim przyjściem na świat. Zostałam powołana do życia wśród ludzi, z ludźmi, do wzrastania w społecznym otoczeniu. Wcale się temu nie sprzeciwiam, bowiem bycie członkiem jakiegokolwiek grupy społecznej postrzegam też w kwestii bycia człowiekiem. To narzucone mi prawo staje się zarówno moją wizytówką w świecie, potwierdza mój byt i działanie w środowisku.

Już od dziecka uczyłam się obserwacji i oceny tego, co się wokół mnie dzieje i już w dzieciństwie zaczął się szereg powiązań między mną a społecznością. Większość życia spędzałam wśród ludzi, którzy brali udział w kształtowaniu mojego charakteru, postrzeganiu świata, ukazywali drogi postępowania. Główną rolę odegrała tu moja rodzina, stała się pośrednikiem między mną a społeczeństwem. Ze względu na to, że jestem członkiem mojej rodziny mogę identyfikować się z otoczeniem, a zatem słuszne jest stwierdzenie że jestem istotą społeczną.

Tożsamość

Jednakże wraz z szerszym poznaniem świata, łączy się szersze poznanie samego siebie. Proces ten zaczął pojawiać się u mnie w okresie dojrzewania i wciąż trwa. Zrozumiałam że jako istota posiadająca wolną wolę mam prawo do własnych wyborów i decyzji. Do takich wniosków łatwo dojść przez zadawanie sobie pytań: Kim jestem? Jaka jestem? Czego naprawdę oczekuję od samej siebie? itp. Postawienie się w takiej niepewnej sytuacji sprowadza człowieka na drogę konfliktów ze społecznością. Bo to co w dzieciństwie okazywało się dla nas dobre nie musi być takie w dorosłym życiu. Do podobnych konkluzji doszłam sama. Ale czy to znaczy, że w okresie dorastania mam odstępować od społeczeństwa, do którego przywykłam? Otóż nie, ja próbuję wyłącznie osiągnąć życie zgodne z moimi własnymi pragnieniami i charakterem, a buntuję się przeciw funkcjonującym już modelom życia.

Moim, tylko moim zadaniem staje się ukształtowanie własnej tożsamości, uczynienia się konkretną osobą. Swoje dążenia kieruję w stronę rozbudowania własnej tożsamości osobistej. Nie lubię być traktowana szablonowo, czyli bez uwzględnienia mojej własnej osobowości, uczuć i charakteru, które się na nią składają. Nie chcę, by ludzie postrzegali mnie jako dystansującą się jednostkę,

ale nie chcę być wyłącznie częścią „wielkiej masy”.

W moich oczekiwaniach kryje się pewna nieścistość, paradoks. Im bardziej udaje mi się wypracować niepowtarzalną osobowość, tym bardziej potrzebuję społecznego potwierdzenia. Nie oceniam siebie w kategoriach osoby doskonałej, jednostki wybitnej, bowiem zdaję sobie sprawę z własnych wad i defektów. Pozostaje mi zatem praca nad sobą, lecz nie przeszkadza mi to w kontaktach z otoczeniem, nie skupiam się na sobie, lubię być otwarta w kontakcie z innymi. Świadomość własnych przekonań, celów, umiejętności potwierdza moją tożsamość osobistą. Nie wyklucza to tożsamości społecznej. Żyjąc w grupie, muszę kontrolować siebie, słowa, sposób bycia.

Muszę być zdolna do udzielania pomocy, szacunku, przyjaźni, zainteresowania osobami, z którymi łączą mnie pewne powiązania. Utożsamiam się nie tylko z osobami mi bliskimi ze względu na bliskość duchową, lecz również z rówieśnikami, z którymi łączą mnie wspólne problemy, sprawy szkolne. Utożsamiam się z moimi rodakami, bo łączą nas wspólne cele ideowe, miłość do ojczyzny, pamięć historyczna, przodkowie.

Tożsamość indywidualistyczna i społeczna łączą się w mojej osobie, istnieją wspólnie. Jedna bierze władzę nad drugą w różnych kwestiach życiowych. Ponadto łączy się to z moim postrzeganiem świata i z mentalnością

Mentalność

Sądzę, że moja mentalność nie jest jeszcze do końca uformowana. Mam własny system zasad i wartości, ale w niektórych sprawach wolę w ogóle nie przyjmować żadnego stanowiska, uważam, że do tego nie mam ani wystarczającej wiedzy o świecie, ani doświadczenia. Na niektóre sprawy patrzę z przymrużeniem oka, nie traktuję ich bowiem poważnie, chociaż słyszę, że właśnie powinnam wykazać się rozsądkiem, odpowiedzialnością i rozwagą. A ja postępuję odwrotnie. Mentalność dziecka tkwi jeszcze we mnie, nie chcę brać na siebie zleczanych mi obowiązków, ponoszenia konsekwencji, wolę patrzeć na świat bez troski. Jednak znam już niektóre prawa rządzące światem, zasady i normy, kary i nagrody i patrzę na nie przede wszystkim z własnej perspektywy. Nie lubię, gdy ktoś mi narzuca sposób rozumienia rzeczywistości, sama wolę dochodzić do pewnych wniosków. Lubię, gdy ktoś mi coś wyjaś-

nia, ukazuje inną stronę tego samego problemu, inne rozwiązania. Wiem, że jestem ciągle kształtowana przez społeczeństwo i rozumiem to, bo inaczej skupienie się na własnym punkcie widzenia mogłoby doprowadzić do bezprawia i anarchii w świecie. Ale muszę przyznać, że przeważa u mnie mentalność indywidualistyczna. Moje błędy potwierdzają moją wolność osobistą.

Wartości

Skąd pojawiły się przeze mnie akceptowane wartości, dlaczego przywiązuję uwagę do pewnych celów, a inne są traktowane przeze mnie bardziej obojętnie? Większość ogólnych wartości mojego życia nabyłam w dzieciństwie, zostały one ukształtowane przez moją rodzinę, przez środowisko, w którym dorastałam oraz przez dziedzictwo kulturowe. Mój system wartości nierozdzielnie łączę z moją wiarą, z moralnością i normami etycznymi, w których zostałam wychowana. Mój system wartości łączę również z własnymi celami i potrzebami. Wartości, za którymi się dzisiaj opowiadam są ostatecznie przedmiotem mojego wyboru, wiem, że mogą ulec zmianie pod naporem wzajemnych kontaktów ze środowiskiem, ale będzie to kwestia przemieszczenia się celów w hierarchii ważności, a nie zmiana całkowita mojego punktu widzenia. To co teraz w wieku osiemnastu lat wydaje mi się ważne, później może zejść tylko na dalszy plan.

Jestem osobą z ukształtowanym systemem wartości, dzięki temu mogę przybierać własną postawę wobec innych, wobec świata.

Postawy

Jestem jednostką otwartą na różne formy współpracy z innymi, lubię współdziałanie i nowe propozycje. Nie oceniam świata przez pryzmat ostrych, konserwatywnych poglądów, dopuszczam odstępstwa od ścisłych reguł, w moim postrzeganiu świata odrzucam przesady. Nie stawiam też własnych potrzeb na piedestale, bardziej odpowiada mi układ wzajemności między ludźmi w świecie.

W stosunku do ludzi przyjmuję postawę tolerancyjną, liczę się ze zdaniem innych, szanuję ich poglądy i przekonania. Lecz nie można wszystkiego generalizować, mój zasięg tolerancji również jest ograniczony, nie zgodzę się na wszystko, co zostanie mi podane do wiadomości. Jestem już na tyle ukształtowaną osobą, że znam wartość i mojego zda-

nia, dlatego szacunku wymagam również od innych.

Potrzeby

Moje potrzeby wiąże przede wszystkim z grupą społeczną, z którą pozostaję w stałym kontakcie, z tak zwaną grupą odniesienia. Najpełniej ukazuje to mój związek z rówieśnikami. Szukam jako młoda osoba akceptacji i uznania w świecie zdominowanym już przez pewne autorytety. Pochwała czy zwrócenie uwagi na moje działania ze strony osób starszych są dla mnie szczególnie ważne, ponieważ dodają mi pewności i przekonują o słuszności podjętych celów. Aprobata innych jest również nieodzowna do realizacji ambicji. Na drodze pewnych przyzwyczajęń i rutyny została wpojona mi potrzeba osiągnięć, lecz wcale mi to nie komplikuje życia, wręcz przeciwnie. Już od dziecka byłam wychowywana w duchu rozwijania i poszerzania zakresu własnych działań, chodziło przede wszystkim o potrzebę edukacji, lecz teraz dobrowolnie przeniosłam to na inne aspekty mojego życia. Wzrosła we mnie potrzeba pracy społecznej nie wiążąca się z korzyściami materialnymi, lecz z ideami, lubię podejmować się różnych zadań, bo wierzę, że rezultaty zadowolą nie tylko mnie, ale również innych.

Ważną rolę przypisuję potrzebom kulturowym w kształtowaniu mojej osobowości. Łączy się to z moim poznaniem świata poprzez sztukę. Chodzenie do teatru, na wernisaże, na przedstawienia operowe jakby „weszły” mi w krew. Może to za sprawą moich rodziców i ich środowiska artystycznego. Jeżeli nie mam możliwości uczestniczenia w imprezie artystycznej, to sama sięgam po odpowiednią lekturę albo po muzykę, ponieważ znajduję w tym przyjemność. Zatem moje potrzeby jako człowieka nie dotyczą wyłącznie potrzeb biologicznych, lecz przede wszystkim psychicznych, bo to dzięki nim naprawdę czuję się lepiej.

Temperament i zdolności

To, jaką postawę przyjmuję wobec rzeczywistości, zależy też w dużej mierze od mojego charakteru i temperamentu. Niektóre cechy dziedziczę po moich rodzicach, niektóre przypisane zostały mi bezpośrednio, mogę też scharakteryzować siebie w oparciu o mój znak zodiaku. Jedno jest pewne, że sama je kształtuję w toku dorastania i ode mnie będzie zależała ich ostateczna forma.

Jestem osobą dość impulsywną, czasem emocje odgrywają w moim działaniu główną rolę, one kierują mnie w konkretnym kierunku. Stają się siłą motoryczną, co wiąże się ze zbyt subiektywnym postrzeganiem przeze mnie świa-

Natalia Telejko – lat 18, jedna z najlepszych uczennic I Liceum Ogólnokształcącego we Wrocławiu. Prowadziła Redakcję Młodych „Effatha” w Katolickim Radiu „Rodzina”. W uroczystość Zwiastowania Pańskiego 25 marca 2001 r. została na pasach potracona przez samochód. 28 marca 2001 zmarła w szpitalu, nie odzyskawszy przytomności.



ta. Mój temperament powoduje wszystkie afektywne działania, czasem odbija się to niekorzystnie, prowadzi do konfliktów. Ja jednak nie patrzę na to w sposób krytyczny. Dzięki tej mojej impulsywności podejmuję się działań, które przy czystej kalkulacji wydają się być nieistotne. To dzięki tej afektywności działań poszerza się krąg moich zainteresowań, mogę zająć się sprawami, które odbiegają od rutynowych czynności, mogę też rozwijać własne zdolności.

Zachowuję głęboki samokrytycyzm do własnej osoby, dlatego nie chcę mówić o jakimkolwiek posiadanym przeze

mnie talencie, ale niektóre moje osiągnięcia szkolne czy udział w konkursach przypisuję właśnie zdolnościom umysłowym, a udział w pracach artystycznych zdolnościom manualnym. Najważniejszą rolę odgrywa jednak wola i chęć działań, a to już zależy od mojego nastawienia i charakteru. Uważam, że nawet na drodze błędów można odkryć w sobie pewną sprawność i umiejętność i każdy człowiek ma przypisane mu zdolności, lecz nie każdy jest tego świadomy. Może do wielu „zaskakujących” odkryć dojdę ja sama?

Moja osobowość

Po analizie mojego JA dochodzę do wniosku, że jestem jednostką o dość zawiłanej osobowości, pełno u mnie cech przeciwstawnych. Z jednej strony chcę być niezależna, decydować samodzielnie, z drugiej pragnę akceptacji i pomocy innych. Czasem „górze” bierze ambicja, czasem dochodzę do wniosku, że cały sens pracy łączy się wyłącznie z kolektywnym działaniem. Pełno we mnie sprzeczności, może to dlatego, że jestem kobietą, a jak wiadomo „kobieta zmienną jest”, a może dlatego, że ciągle uczę się, jak być sobą. Jak do tej pory przeważają u mnie cechy osobowości demokratycznej. Akceptuję rzeczywistość, lecz wierzę, że można ją udoskonalać, biorę odpowiedzialność za własne czyny, ale niektóre sprawy rozpatruję w kwestiach odpowiedzialności zbiorowej, by czuć się pewniej. Żyję pośród poróżnień i podziałów, dzięki czemu mogę dzielić ludzi na kategorie różnych postaw i zachowań, ale wykazując zrozumienie i tolerancję.

Sądzę, że wzajemne oddziaływania ludzkie, zależności w społeczeństwie pomagają w kształtowaniu własnej osobowości, a nie zamykają tzw. Ja wewnętrznego, każdy bowiem jest na swój sposób niepowtarzalny i wyjątkowy. ■

Racjonalne kłamstwo

☞ Dokończenie ze str. 17

cownika, siebie wybielisz. Uspokoisz sumienie – kłamstwem.

Kiedy postępujesz niezgodnie z logiką wówczas uruchamiasz mechanizmy obronne w stylu: broń się, zrzucaj winę na innych ludzi i na okoliczności. Usprawiedliwiasz swoje złe postępowanie szukając racjonalnego uzasadnienia. Jesteś skupiony tylko na tej sprawie. Nie

potrafisz myśleć o niczym innym. Racjonalizowanie nie dopuszcza do głosu logiki. Zaczynasz kłamać przed samym sobą. To, co było czarne, wydaje ci się białe. To, co do tej pory uważałeś za nieprzyzwoite, teraz jest do przyjęcia. Czytelny przykładem racjonalizacji złego postępowania jest postawa Dawida po grzechu z żoną swego przyjaciela. Kiedy zorientował się, że owocem namiętności będzie dziecko postanowił ratować swoje dobre imię. Wysłał Uriasza na pewną śmierć. Kiedy plan został zrealizowany udawał smutek z powodu jego śmierci. „Uspokoil” swoje sumienie. Żył szczęśliwie mając poważanie u ludu. W momencie największego spo-

koju wkroczył w jego życie posłany przez Boga prorok Natan, który ujawnił jego grzech. Dawid wówczas zrozumiał, że zabiegi racjonalne wybielające własne złe postępowanie na nic się zdały. Zrozumiał i zaczął płakać.

Podobnie może być w twoim życiu. Zanim zaczniesz racjonalnie kłamać, dostarczając argumentów tłumaczących twoje złe postępowanie, zatrzymaj się... Poszukaj winy w sobie. Przyznaj się do niej. Wydaje mi się, że jest to jedna z wielu dróg do pokoju w naszych rodzinach, zakładach pracy, polityce itd.

KS. STANISŁAW ŁAWRYNOWICZ

W Polsce Duszpasterstwo Akademickie działa w 37 diecezjach, wszędzie tam, gdzie istnieją większe skupiska młodzieży studiującej, a także słuchaczy szkół pomaturalnych. Ogółem w około 250 ośrodkach Duszpasterstwa Akademickiego pracuje prawie 300 duszpasterzy.

Duszpasterstwo Akademickie – co to jest?

KS. RYSZARD SŁOWIAK

Zgodnie z zasadniczą misją Kościoła i instrukcjami Soboru Watykańskiego II głównym celem i zadaniem Duszpasterstwa Akademickiego jest zapewnienie młodzieży studiującej należytej posługi duszpasterskiej i pomocy w realizacji zasad Ewangelii w życiu prywatnym i społecznym. W szczególności zadania DA są następujące :

- Troska o rozwój życia religijnego młodzieży studiującej, przejawia się w organizowaniu życia liturgicznego, organizowaniu rekolekcji, dni skupienia, stała posługa w konfesjonale, organizowanie specjalnych nabożeństw (np. z okazji inauguracji roku akademickiego, otrzymania dyplomów itp.
- Troska o pogłębienie wiedzy religijnej z różnych dziedzin przez systematyczne głoszenie konferencji różnych dziedzin i teologii, prowadzenie konwersatoriów i spotkań duszpasterskich, udostępnianie młodzieży biblioteki religijnej i czytelni.
- Troska o moralne wychowanie młodzieży studiującej przez stałe wykłady etyki ogólnej i zawodowej, systematyczne przygotowanie młodzieży do życia w chrześcijaństwie i chrześcijańskiego stylu w rodzinie.
- Angażowanie do pracy apostołskiej i misyjnej.
- Troska o potrzeby materialne i wychowanie charytatywne.

Tradycyjnie co roku, w pierwsza niedzielę maja młodzież akademicka z całej Polski spotyka się na Jasnej Górze, aby odnowić Ślubowania Jasnogórskie z 1936 roku. Jest to zawsze dobra okazja do pogłębienia życia religijnego, oraz poszerzenia wiedzy. Od 1991 roku program pielgrzymki rozszerzono o Forum Młodzieży Akademickiej, by w nowej rzeczywistości społecznej zintegrować środowisko, oraz rozbudzić refleksję na temat obecności Kościoła w życiu publicznym.

niem i wpisem do indeksu. Nowa sytuacja polityczna stworzyła również możliwość współpracy DA z rozgłośniami radiowymi i telewizyjnymi, jak również studenci zajmują się wydawaniem czasopism środowiskowych.

Podstawową formą pracy są konwersatoria które sprzyjają pogłębieniu wiedzy religijnej oraz są również pracą formacyjną.

W ostatnich latach duże zainteresowanie studentów budzi działanie w ruchach religijnych. Dlatego w wielu ośrodkach powstają wspólnoty Ruchu Światło-Życie, Odnowy w Duchu Świętym, Wspólnoty Taize i innych.

Wspólnoty akademickie podejmują również działalność charytatywną. Niosą pomoc ludziom chorym, niepełnosprawnym, dzieciom i bezdomnym. Jest to pomoc wymagająca nieraz wiele poświęcenia.

Tradycyjnie bardzo istotnymi formami pracy są rekolekcje całej wspólnoty, dni skupienia, wyjazdy sobotnio-niedzielne, w czasie których refleksja nad wiarą łączy się z rozwijaniem więzi przyjacielskich i wypoczynkiem. Wyjątkowo duża liczba studentów uczestniczy w wakacyjnych obozach, pielgrzymkach Europejskich Spotkaniach Modlitewnych w duchu Taize.



Należy również wspomnieć, iż od roku akademickiego 1991/92 niektórzy duszpasterze akademicki oraz osoby świeckie prowadzą wykłady monograficzne oraz konwersatoria z etyki katolickiej, historii Kościoła oraz Katolickiej Nauki Społecznej na uczelniach. Są to zajęcia w bloku przedmiotów społecznych (do wyboru) i kończą się zalicze-

Bardzo trudno wymienić wszystkie inicjatywy i formy pracy Duszpasterstwa Akademickiego. Pewne rozdrobnienie ośrodków rodzi to bogactwo. W ten sposób nawet najmniejsza wspólnota tworzy swój własny program.

Wszyscy studenci są oczekiwani w ośrodkach DA. Przyjdź, zobacz, skorzystaj. ■

Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI



Co do szkoły?

Zmieniłeś plecak – na ten szkolny;
Szykujesz książki i zeszyty,
Sprawdzasz czy wszystkie masz przybory...
Spakuj też humor znakomity,



dobroć, życzliwość dla kolegów,
dla pani szczyptę uprzejmości.
Bo jesteś przecież dzieckiem Bożym –
dzieckiem światłości i radości.

Bo bardzo ważna to jest sprawa
by radość zabierać ze sobą.
Wtedy nauka czy zabawa
wręcz szkolną stają się przygodą.



Otwarta głowa to za mało.
Otworzyć swoje serce trzeba,
by piękny Boży świat poznawać
wnosząc do szkoły cząstkę nieba.

M.Ż.

Podobno istnieją trzy cudowne zjawiska:

- niebo usiane gwiazdami
- złoty zachód słońca nad morzem
- śnieżny szczyt góry

ale jest coś piękniejszego – to OCZY DZIECKA, KTÓRE SPOTKAŁO BOGA!

Podobno istnieją trzy niezwykłe siły:

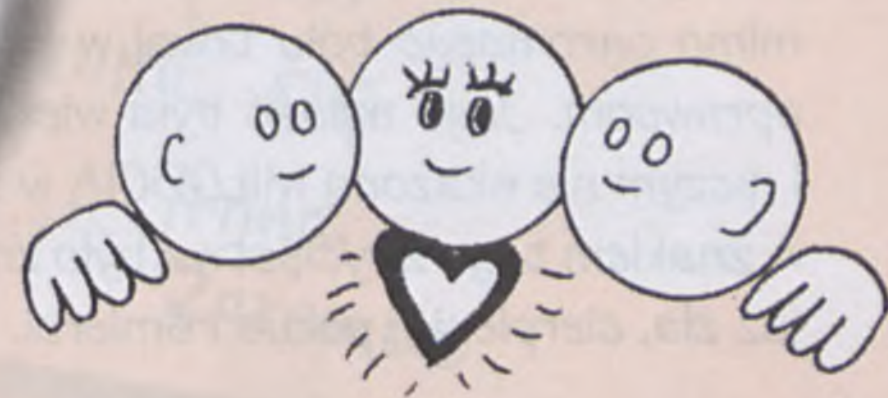
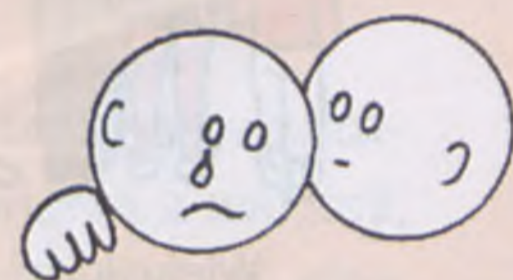
- ryczący lew w puszczy
 - góra opierająca się huraganom
 - ramię nieustraszonego rycerza
- ale jest coś silniejszego i większego – to SERCE DZIECKA, KTÓRE ŻYJE SWOJĄ WIARĄ!

Na progu nowego roku szkolnego życzymy Ci, abyś to Ty miał(a) cudowne oczy dziecka, które spotkało Boga! On jest tak blisko! Chce, byś go poznał(a)!

Zyczymy Ci, abyś to Ty miał(a) serce dziecka, które żyje swoją wiarą i jest silne Bogiem! By moc Boża była w Twym sercu na co dzień!

A swoją radością ze spotkania Boga i tą siłą, którą tylko On może dać, dziel się z innymi, otwierając przed nimi niebo – w szkole!

Redakcja



Dlaczego co niedzielę do kościoła?

czyli **Jezus Chrystus wyzwala ludzi od zła, grzechu i śmierci** (odcinek 1)



Proszę księdza, ja nie lubię chodzić do kościoła, bo tam trzeba stać w miejscu przez całą godzinę. Ksiądz przy ołtarzu mówi w każdą niedzielę to samo, i w ogóle nic ciekawego się nie dzieje. Ja wolę pojechać do lasu czy na działkę. Tam jest cisza i spokój. Tam sobie odpocznę i nawet lepiej się pomodłę niż w kościele. Przecież Pan Bóg jest wszędzie, więc co za różnica czy ja się modłę w lesie, czy w kościele? – tak mówią niektóre dzieci, a nawet dorośli.

Żeby zrozumieć, dlaczego musimy chodzić w niedzielę do kościoła – napisał ks. Piotr Pawlukiewicz („Dzieciom o Mszy świętej”) – musimy uświadomić sobie to, że **WSZYSCY JESTEŚMY CHORZY NA CHOROBY GRZECHU**, a jedynym **LEKARZEM**, który umie zaradzić tej chorobie jest Jezus Chrystus leczący **MIŁOŚCIĄ**.

Wielu ludzi pyta: *Dlaczego tak jest, że na świecie zło jest silniejsze od dobra? Złe rzeczy dzieją się szybko i z jakąś większą siłą, a dobre dokonują się powoli. Np. las rośnie dziesiątki, a nawet setki lat, a spłonąć może w kilka godzin. Pokrzywy rosną wszędzie, choć ich nikt nie sadi, nie podlewa, nie pielęgnuje, a żeby wyhodować piękną różę czy jabłko, trzeba tyle wysiłku i troski...*

Zło rzeczywiście jest tak szybkie i mocne. I to nie tylko w przyrodzie, ale i w nas. Czy potrzeba wysiłku, żeby np. zdenerwować się, przekląć, objadać się czekoladą? Nie wysiłek jest potrzebny, gdy chcemy się od zła powstrzymać, kiedy chcemy zrobić coś dobrego – pomóc mamie, podzielić się ulubionym przysmakiem albo zrezygnować z filmu i pomodlić się...



Otóż **PRZEZ GRZECH PIERWORODNY WSZYSCY ZNAJDUJEMY SIĘ W NIEWOLI GRZECHU I ŚMIERCI**

- cały świat stał się jak dom, w którym podłoga mocno się przechyliła. Na dole jest zło, a na górze dobro. Do zła idzie się szybko i bez wysiłku, ku dobru trzeba się mozolnie wspinać;
- diabeł wziął wszystkich ludzi na taką niewidzialną smycz i ciągnie ich do zła. Człowiek wie, że zło jest złem, nawet nie chce go czynić, a jednak jakaś niewidzialna siła ciągnie go w ten dół zła;
- największym zniewoleniem jest **ŚMIERĆ**, która dotknie każdego, choćby nie wiem jak starał się być dobry.

Co zrobić w tej sytuacji? Jak wyzwolić się z łańcuchów grzechu i śmierci? Żaden człowiek nie umiał tego dokonać. Aż dwa tysiące lat temu narodził się **KTOŚ**, kto postanowił **WYRWAĆ LUDZI Z TEJ NIEWOLI**, zerwać tę niewidzialną smycz – to **JEZUS CHRYSZTUS!**

Szatan od razu wiedział, że Syn Boży będzie chciał mu odebrać władzę nad ludźmi. Dlatego wielokrotnie atakował Jezusa, aby Go odciągnąć od drogi, która miała zerwać więzy grzechu:

- chciał zgładzić małego Jezusa już w Betlejem, gdy przez Heroda nakazał zabicie małych chłopców
- kusił Jezusa na górze podczas Jego pobytu na pustyni
- miał zamiar rzucić Go ze skały rękoma wzburzonego tłumu
- w końcu po trzech latach misji Pana Jezusa przystąpił do ostatecznego starcia ze Zbawicielem: pojmał Go rękoma sług faryzeuszy, ubiczował, ukoronował cierniem, opluł i wyszydził (pragnął, by Jezus powiedział: Dość, nie chcę już więcej cierpieć, ale Pan Jezus dalej trwał w miłości i dobroci). Wtedy szatan przybił Jego dłonie do krzyża – bijąc i popychając wcześniej w drodze na szczyt Golgoty, gdzie okrutnie ukrzyżowano Jezusa.

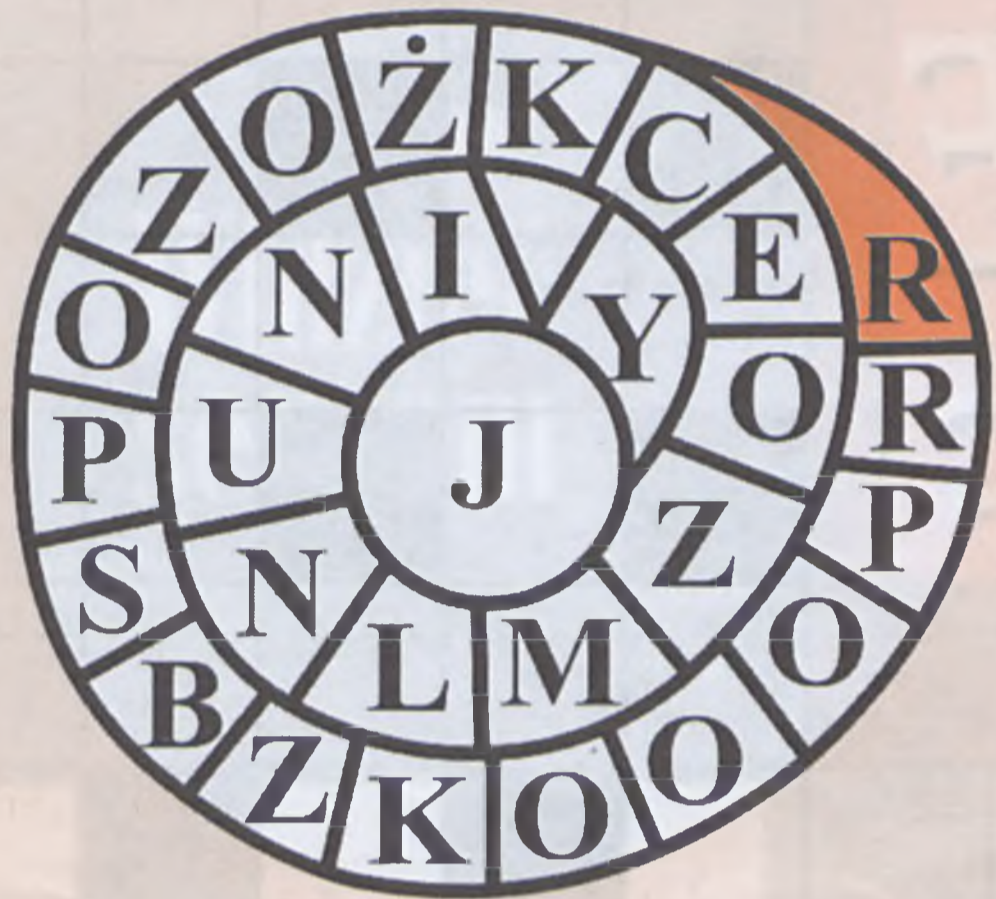
Pan Jezus nigdy nie odstąpił od zamiaru wyzwolenia człowieka. Ukryty w Egipcie przed Herodem przygotowywał się do wypełnienia swej misji. Słowem Bożym zwyciężył szatana na pustyni i szedł przez świat dobrze czyniąc wszystkim, aby każdy, kto Go słuchał, doświadczył, jak Bóg kocha człowieka. Nawet z krzyża mógł Jezus zejść w cudowny sposób, ale mimo ogromnego bólu trwał w miłości Ojca i ludzi. Nie złorzeczył, nie przeklinał, nie narzekał – wybaczył nawet swoim oprawcom. Jego miłość była większa od cierpienia i większa od lęku przed śmiercią. Umarł z nieskończoną, nie pojętą i niczym nie skażoną **MIŁOŚCIĄ** w sercu. I **TĄ MIŁOŚCIĄ ZERWAŁ WIĘZY JAKIMI SZATAN ZWIĄZAŁ WSZYSTKICH LUDZI**. A znakiem tego zwycięstwa było zmartwychwstanie. Jako pierwszy z ludzi wszedł z duszą i ciałem do świata, gdzie nie ma już zła, cierpienia, pokus i śmierci.



Wspaniale, ale dlaczego „co niedzielę do kościoła?” – o tym za miesiąc.

Przeskakiwanka

Rozpoczynając od literki „R” i przeskakując prawoskrętnie taką samą liczbę pól odczytaj hasło i wyjaśnij je



to znaczy...

Pary

Wymienione imiona ze Starego Testamentu należy połączyć w odpowiednie pary.

- | | |
|------------|-----------|
| 1. Jakub | A. Ewa |
| 2. Mojżesz | B. Kain |
| 3. Adam | C. Aaron |
| 4. Abraham | D. Ezaw |
| 5. Abel | E. Goliat |
| 6. Dawid | F. Izaak |

Na rozwiązania czekamy do końca września 2001 r.
Nasz adres:

Redakcja Okruszka „Nowe Życie”
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław

Kochani! Pozdrawiamy gorąco wszystkich, którzy odwiedzają nasze strony. Dziękujemy za kartki, za pozdrowienia z wakacji, za nadsyłane prace. Zapraszamy nadal wszystkich chętnych, abyście pisali wiersze, wymyślali łamigłówki, przysyłali ciekawe zdjęcia i prace plastyczne. Nasz konkurs „Mój tato pokazuje mi Boga” trwa. Za miesiąc wydrukujemy nazwiska laureatów.

A oto rozwiązania łamigłówek z numeru czerwcowego.


1. Przeskakiwanka: BIERZ UDZIAŁ W NABOŻEŃSTWACH CZERW-COWYCH; 2. Konikówka: Dobre uczynki

Nagrody wylosowali:
Lucyna Kuriata (Pełcznica), Weronika Pachla (Kamieniec Ząbkowski), Sebastian Ochwat (Siciny), Sebastian i Rafał Hadyński (Wrocław). Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą.

WASZ KĄCIK POETYCKI

Jesus jest dobry
1. Jesus jest dobry i bardzo łaskawy
szukaj Jemu i nie miej abary
bo On cię wspomógł gdy będzie ci gorzej.

2. Gdy idziesz już spać uklęknij
chpij raz i pomódl się do mego
a On wybaczy ci to co popełniłeś
złego.



Maxim Stefan ze Świdnicy
5b.

ZROZUMIENIE
Bóg jest wszędzie,
Tam gdzie Ty,
Nie ukryjesz,
przed Nim nic.
Nie bój się,
gdy popełnisz grzech,
On na pewno
ZROZUMIE CIĘ
Anna
Zaremba

1		2		3	4	5		6	7	8		9		10
	42	77	19		2	39			71	46	9		60	
29				11										
		74		62	79	13	75	34				54		47
12								13						
		59		24	67				44		37		11	26
				14										
8						14	32	3		53		51		61
15	16		17							18	19		20	
		57		40								72	17	31
	1		15								58		70	
21										22				
	80		30	45							28	12	5	
	76													
23		24		25						26		27		28
	65			49	23					41	66	4		48
					29	30		31		32				
	6				55		27		33		73		52	
33										34				
			22					36			56	64		78
					35									
	18		38		63	69		10	25				20	
36										37				
		35	21									43		50
														68



POZIOMO: 1) pogląd lub postawa, głoszące wyższość wiary nad rozumem, 6) potoczne określenie członka Polskiej Organizacji Bojowej utworzonej w 1914 r. z inicjatywy J. Piłsudskiego, 11) stan w środkowo-zachodniej części USA (ze stolicą w Cheyenne), 12) potocznie: coś słabego, miernego, 13) przyrząd potrzebny na lekcji geometrii, 14) zakupienie czegoś, 15) autor wierszy, 18) podstawowa część paleniska, 21) pospolita roślina zielna o silnym zapachu, 22) matecznik w kniei, 23) duża wielkość, kolosalność, 26) główna katolicka księga liturgiczna, 29) odpryski pocisku, które mogą zranić, 33) w mitologii greckiej: nimfa źródeł, 34) w religii starogermańskiej: trzecia, najwyższa sfera świata nadziemskiego z pałacem Azów, 35) warzywna roślina astrowata o dużych liściach, 36) styl dowolny w pływaniu (fon.), 37) tytuł arystokratyczny w Indiach.

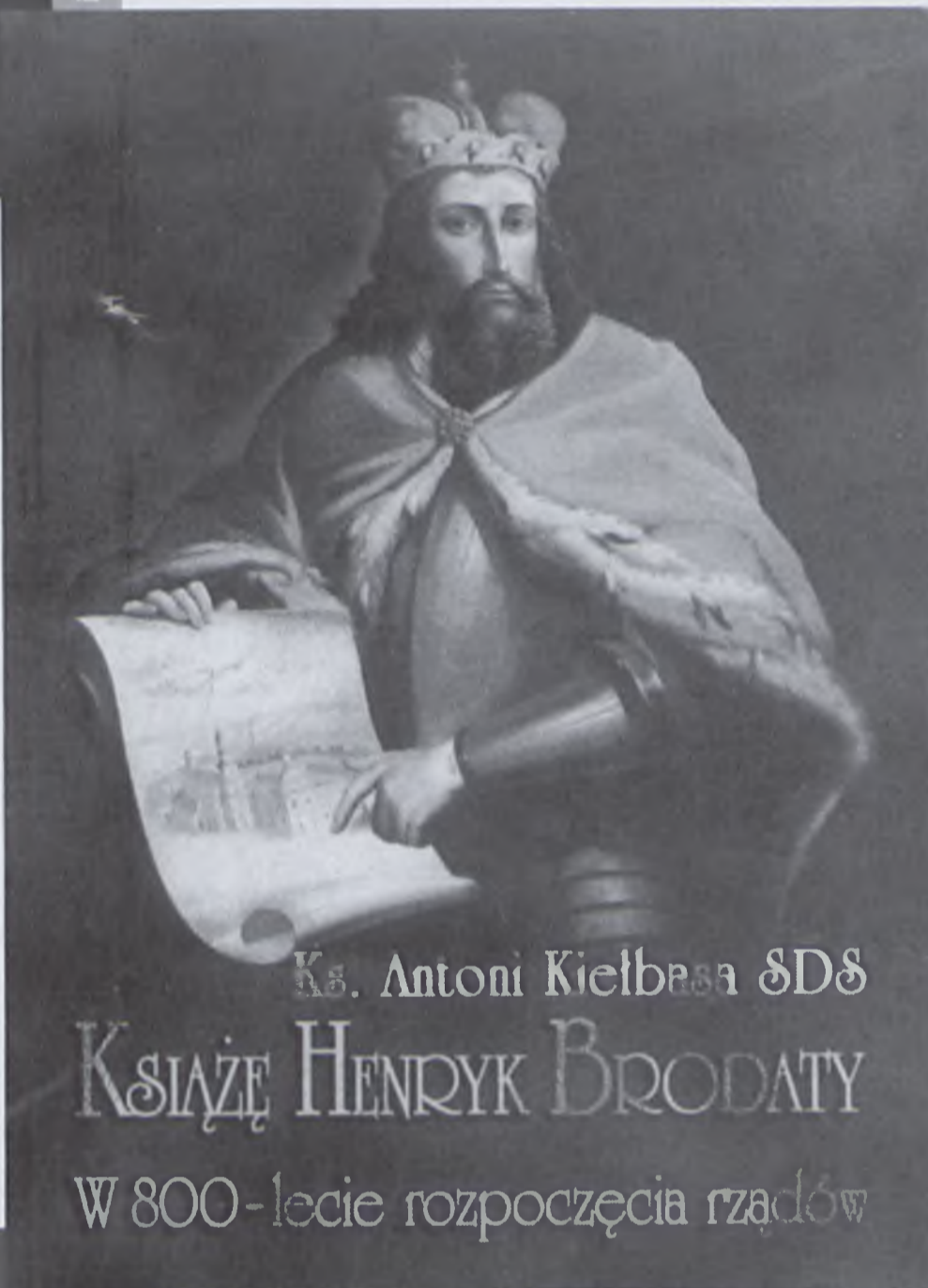
PIONOWO: 1) imię męskie, m.in. świętego, założyciela wspólnoty oratorianów (1515-1595; 26 V), 2) dmuchanie w trąbę, 3) imię żeńskie (skojarz z księżniczką od Gombrowicza), 4) również imię żeńskie, ale świętej patronki gospodyń domowych (27 IV), 5) kraina biblijna, z której pochodziła tytułowa postać Księgi Rut, 6) kaflowy poprzednik kaloryferów, 7) sumeryjska nazwa bóstwa mezopotamskiego Ea, 8) młody koń, 9) imię jednego z Arabów, którzy porwali Stasia i Nel („W pustyni i w puszcy”), 10) związek chemiczny, przeciwny do zasady, 16) ogólne określenie możliwości technicznych jakiegoś urządzenia, zwłaszcza samolotu, 17) puls, 19) imię wielkiego niewolnika z „Quo vadis”, opiekuna Ligii (też nazwa dzielnicy Warszawy z fabryką ciągników), 20) kolorowy ptak wróblowaty o pięknym głosie, 23) narzędzie do wygładzania drewna, 24) dawny samorządowiec, 25) wzór, odmiana czegoś, np. samochodu, 26) góra w masywie Hermonu, wspominana w Psalmie 42, 27) konkurencja w narciarstwie alpejskim, 28) niewielki pojazd wodny, 30) imię pierworodnego syna Jakuba i Bilhy, brata Neftalego (Rdz 30), 31) bezpieczne schronienie, zwłaszcza polityczne, 32) inicjały prasowej agencji katolickiej w naszym kraju.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 80 utworzą rozwiązanie – fragment 50. rozdziału Księgi Syracha. Należy je przysłać do redakcji do dnia 1 X z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka nr 9/2001”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy przyjemnej rozrywki.

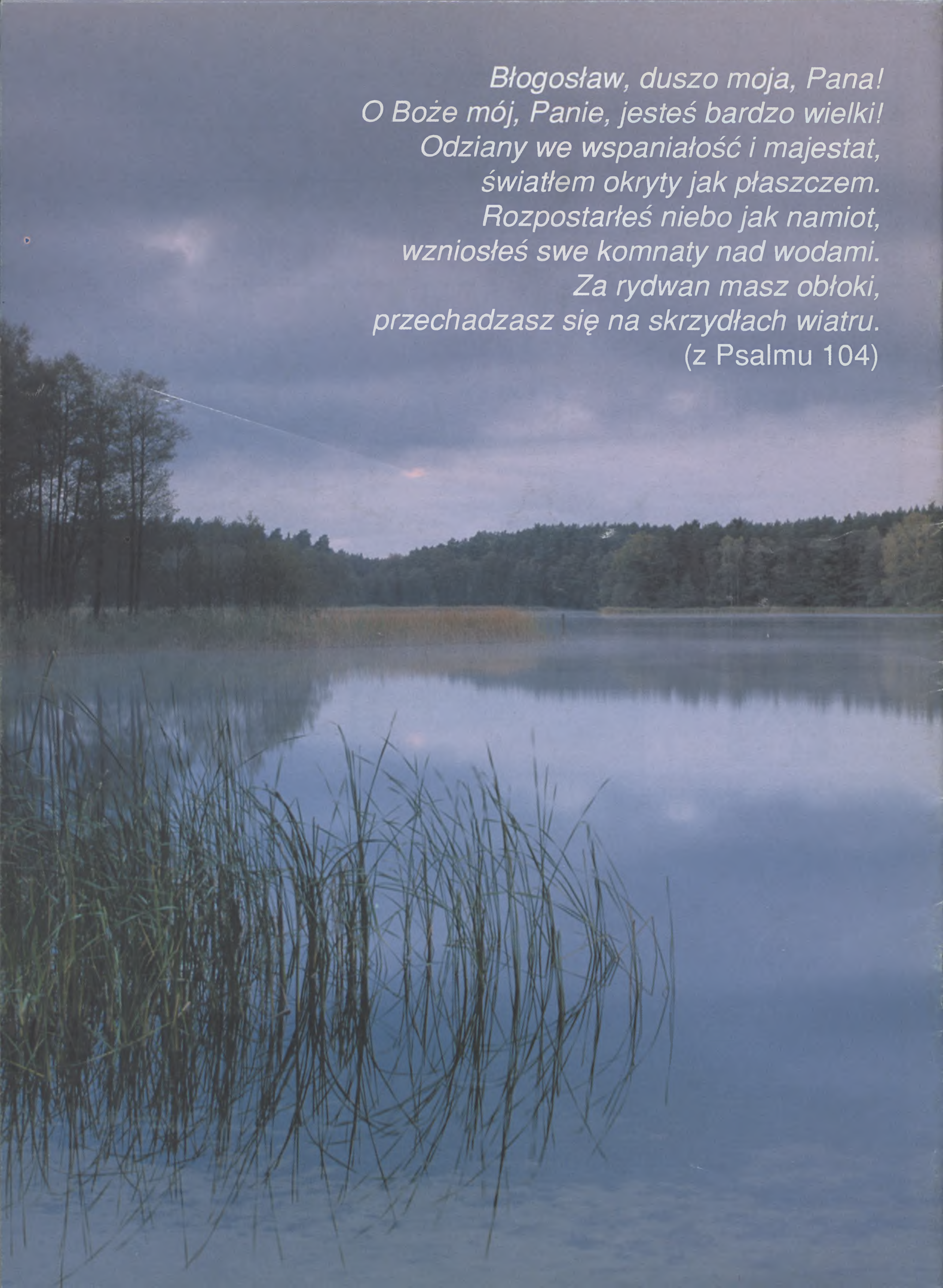
Rozwiązanie Krzyżówki nr 6/2001 – POZIOMO: hugenot, niemota, Ada, apelant, war, Jozjasz, Janosik, Aza, ankra, Nikon, brydż, ciżmy, Jamał, Indus, sęk, Zaleski, Azjatka, UPA, kowadło, Ain, satrapa, Ronaldo. PIONOWO: Hajfa, udo, gazik, Naama, Ops, teza, najja, Ina, Etnan, owsik, TAI, arkan, Nerwa, Rudna, Ilion, ośmiu, Jezus, mulat, łuska, Ijjon, detal, siano, Siwa, kadr, APA, kop, zło, Kid. HASŁO: W PANU POKŁADAM NADZIEJĘ, DUSZA MOJA UFA JEGO SŁOWU, DUSZA MOJA OCZEKUJE PANA BARDZIEJ NIŻ STRAŻE ŚWITANIA (Ps 129 [130], 5-6). Nagrody wylosowali: **Jadwiga Mazurczak** – Złoty Stok, **Anna Kruszyk** – Ostrów Wielkopolski, **Zofia Urbanowicz** – Dzierżoniów, **Anna i Przemysław Cisak** – Trzebnica, **Henryk Domagała** – Wrocław. Gratulujemy! Nagrody wysyłamy pocztą.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10		11	12	13		14	15	16	17	18	19						
20	21	22	23	24	25	26	27		28	29	30		31	32	33	34		35	36	37	38	39	40	41	42	
43		44	45	46		47	48	49	50	51		52	53		54	55		56	57	58	59	60				
61	62	63	64	65		66	67	68	69	70	71		72	73	74		75	76	77	78	79	80				

Nowości Wydawnictwa TUM



Książki są do nabycia
we Wrocławskiej Księgarni
Archidiecezjalnej,
Plac Katedralny 19.



*Błogosław, duszo moja, Pana!
O Boże mój, Panie, jesteś bardzo wielki!
Odziany we wspaniałość i majestat,
światłem okryty jak płaszczem.
Rozpostarłeś niebo jak namiot,
wzniosłeś swe komnaty nad wodami.
Za rydwan masz obłoki,
przechadzasz się na skrzydłach wiatru.
(z Psalmu 104)*